Nr. 47. Lwów — Wtorek dnia 26 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Wiktora z A. | Kiryła
Jutro: Popielec św. Aleks. | Onysyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 55
Zachód „ „ 5 „ 33

Długość dnia g. 10 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj m. 5

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lutego.

Ruch w świecie rolniczym przeciwko upośledzeniu, którego wszędzie doznaje na korzyść wielkiego przemysłu i kapitału, rozszerza się po całej Europie. Powstał on nawet w wolnohandlowej Anglii, gdzie już się tworzy liga rolników, domagająca się albo ceł zbożowych, albo premii dla krajowej produkcyi; ta liga podała rękę bimetalistom angielskim i wspólnie z nimi, a ku wielkiemu oburzeniu świata przemysłowego, wystosowała demonstracyjny telegram do niemieckiego „Związku ziemian“, winszując mu energii i zaznaczając swą solidarność z jego celami. W Szwajcaryi „ogólne stowarzyszenie chłopów“ odbyło walne zgromadzenie, na którem uchwalono dążyć do upaństwowienia kolei, aby można było ujednostajnić i dla krajowej produkcyi zmniejszyć koszta przewozu zboża, a oprócz tego postanowiono agitacyą przygotować naród do wniosku, który poddany będzie pod referendum, aby handel zbożem, dowożonem z krajów obcych, był zmonopolizowany w rękach rządu. Jest to więc kopia wniosku hr. Kanitza. Zanim jednak naród szwajcarski oswoi się z tą myślą i przystanie na jej wykonanie, „ogólne stowarzyszenie chłopów“ postanowiło domagać się podniesienia ceł zbożowych i prowiantowania wojska takim sposobem, aby uchylone było pośrednictwo kupców. Ziemianie rosyjscy, przyciśnięci nadzwyczajną biedą, starają się zwrócić uwagę rządu na potrzebę jeszcze większych środków ratunku, niż te, które już są przedsięwzięte. Petersburski korespondent *Gazety Krzyżowej* donosi, że stanowisko ministra finansów p. Wittego jest mocno zachwiane w skutek tego, że był niedość względny w swej polityce dla ekonomicznego stanu Rosyi, ostro ściągał podatki, aby budżet poprawić i wielką wagę przykładał do podniesienia kursu rubla, co korzystnem jest dla skarbu, płacącego procenta od swych zagranicznych długów złotem, kupowanem za ów rubel, i korzystnem dla biurokracyi, pobierającej stałą pensyę w gotówce, a więc o tyle zasobniejszej, o ile ta gotówka, czyli rubel wart więcej; ale bardzo niekorzystne dla rolników, bo czem rubel tańszy, tem oni więcej tych rubli biorą od zagranicznych kupców za swe zboże, którego cena oblicza się w Europie na złoto; wziąwszy zaś tych rubli więcej, rolnik rosyjski zawsze jednakowo płaci tym banknotem podatki, długi i robotnika, a więc coś mu zostaje. Ta agitacya rosyjskiego ziemiaństwa, jeśli będzie skuteczna, zaszkodzi przemysłowi tych państw europejskich, z któremi Rosya niedawno pozawierała traktaty. Wszystko to razem, w połączeniu z gwałtowną propagandą Związku niemieckich rolników wprawia świat wielkiego przemysłu i kapitału w najgorszy humor, w gniew, który wybucha impertynencyami. I tak, *Gazeta Kolońska*, wierna rzeczniczka interesów kapitału ruchomego, pisze: „Niesłychana bezczelność i pożądliwość rolników dosięgła niebywałych rozmiarów i wprost staje się groźna. Jeżeli rząd nie powściągnie tej burzycielskiej akcyi, to państwo będzie narażone na szturm. Oto, do czego doprowadziła polityka wciąż zmieniających się „kursów“! Spodziewamy się, że ks. Hohenlohe nie zezwoli wywierać przemożnego wpływu na sprawy niemieckie różnym awanturnikom i projektowiczom, owym nominalnym właścicielom ziemi, której każdy zagon jest zadłużony. Koncepta tych niemyślących ichmościów, nawet ich zbrodnicze waryactwo, nie może oczywiście wpłynąć na poważnych mężów stanu i agraryuszom nie uda się włożyć jarzma na warstwy ekonomicznie silne. Ale zwracamy uwagę, że kraj jest wielce zaniepokojony i interesa zaczynają szwankować“.

Tak jest: zaczynają szwankować; na giełdach, będących barometrem usposobienia świata kapitalistycznego, czuć pewne zatrwożenie. „Kraj“, to znaczy w rozumieniu *Gazety Kolońskiej*, kapitał i wielki przemysł są zaniepokojone, bo to, czego żądają rolnicy, dla nich nie żarty: monopol zboża dowozowego, cena mąki, wzięta średnio za ostatnie lat trzydzieści, reforma giełdy taka, aby wolno było dokonywać tylko rzeczywistych sprzedaży, nabywanie prowiantów dla wojska bezpośrednio od rolników, z pomijaniem kupców — wszak to wszystko grozi kapitalistom ogromną stagnacyą, dla wielu stratą racyi bytu. I któż-to się porywa na takie zuchwalstwo? Hołysze, „nominalni właściciele ziemi, której każdy zagon zadłużony“. Kapitał robił im wszelkie udogodnienia, poprostu narzucał im pieniądze, ułatwiając kredyt coraz bardziej — wszystko dla ich dobra — a oni teraz nie chcą być bezpłatnymi ekonomami banków i kapitalistów! To rzeczywiście bolesne dla worka. Ale czemuż worek nie dbał o wypłacalność kredytorów ziemskich, czemu, mając przewagę w izbach prawodawczych, zwalał na nich wszystkie ciężary podatkowe, a sam się od nich zręcznie wywijał, czemu przedewszystkiem nabywał zboże zagraniczne, a krajowemu pozwalał gnić w spichrzach, albo sztucznie obniżywszy cenę, kupował je za bezcen? Wszakże to przyprowadziło rolników na krawędź przepaści. Pruska rządowa instytucya „Ekonomiczne Kollegium“ wydaje sprawozdania, zwane „Rocznikami politycznej ekonomii i statystyki“. Otóż z ostatniej takiej publikacyi dowiadujemy się, że od roku 1887 do 1893, to jest w ciągu siedmiu lat długi hipoteczne rolników w Prusach wzrosły o miliard 95 milionów 50 tysięcy marek. W ciągu tych siedmiu lat rolnicy pracowali pewnie nie lżej od kapitalistów i wielkich przemysłowców, a zarobili tylko na tak olbrzymie długi. To dowodzi, że warunki pracy, dane im przez państwo, są złe i że trzeba je zmienić, bo inaczej katastrofa nieuniknioną. Więc nie jakaś żyłka agitacyjna, albo „bezczelne zuchwalstwo“, lecz rzeczywista potrzeba zmusza teraz cierpliwych zawsze ziemian do w istocie potężnej i szkodliwej dla kapitału akcyi.

Bismark stał się teraz w Niemczech popularniejszym, niż był kiedykolwiek, właśnie dlatego, że stanął niejako na czele walki rolników o lepsze warunki pracy. Południowe Niemcy czuły do niego odrazę, i opierały się połączeniu z Prusami. Zaledwie parę tygodni temu *Norddeutscherka* napisała, iż Bismark zawsze szanował drażliwości francuskie i z tego powodu jeszcze przed rokiem 1870-ym, kiedy w. ks. Badeńskie chciało przystąpić do związku północno-niemieckiego, Prusy nie przyjęły tej oferty, aby nie drażnić Francyi. Na to odpowiedziała *Hamb Nachr.*: „Jesteśmy upoważnieni oświadczyć, iż uczyniono to nie przez wzgląd na Francyę, ale dlatego, że Bawarya i Wirtemberg bardzo podejrzliwie i niechętnie patrzyły na Prusy“. Zatem sam Bismark przyznaje, że w południowych Niemczech on sam i jego Prusy nie wzbudzały dodatnich uczuć. A jednak teraz w tych samych południowych Niemczech powstał projekt nadzwyczajnego uczczenia Bismarka przez nadanie mu honorowego obywatelstwa w całych Niemczech. Zasłużył się on tak przez to, że będąc w dymisyi stał się autonomistą, ostrzegającym państwa Rzeszy przed przewagą pruską, a jeszcze bardziej przez to, że jest jakby patryarchą ruchu rolniczego i sam podsuwa różne projekta. I tak w czwartkowym numerze pisze organ jego *Hamb. Nachr.* w artykule pod tytułem „Wyjście z dylematu“, że zabiegi rolników natrafiają na przeszkody ze strony kapitalistów i przemysłowców, ale się rozbiją o bierny opór biurokracyi, która biorąc pensyę gotówką w złocie, nie chce oczywiście ani taniej srebrnej waluty, ani droższych produktów rolniczych. W jej interesie leży, aby pieniądz był drogi, bo wtedy wszystko będzie miała tanio. Otóż niech rolnicy dążą do takiej reformy, aby wrócił dawny sposób określania wysokości pensyi urzędniczej podług ilości zboża, przyznanej każdemu urzędnikowi, to znaczy, że pensye zmieniłyby się w ordynarya: tyle-to korcy pszenicy, żyta, kartofli i t. d. radzcy, a tyle-to asesorowi, a tyle znów referendarzowi — i tak każdemu. Tę ilość korców można wypłacać gotówką podług cen targowych. Jeżeli się taki system zaprowadzi, to cała biurokracya odrazu stanie po stronie rolników, jak dziś stoi po stronie kapitalistów, i wtedy już ona sama przełamie wszystkie przeszkody, z któremi dziś tak ciężko walczą rolnicy. Niezaprzeczenie jest to pomysł, prowadzący do celu prostą drogą. Łatwo sobie wyobrazić, jak wszyscy biurokraci, od najwyższego dygnitarza, aż do ostatniego woźnego, pobierający dziś pensyą zawsze jednakową i zawsze drogiem złotem, staraliby się o wysoką cenę zboża, jakby zawzięcie tępili nieuczciwą spekulacyę i jak energicznie przemawialiby za bimetalizmem. A z kim biurokracya, ten zawsze wygra. Więc pomysł Bismarka jest bardzo radykalny, ale niechże go kto przeprowadzi! Sądzimy, że sam Bismark, taki żelazny, jakim on był niegdyś, nie zdołałby tego dokazać, bo jeśli biurokracya jest tak potężna, że zapewniłaby pewne zwycięstwo rolnikom, to potężnie opierałaby się takiej reformie pensyjnej i mając poparcie kapitału, nie dopuściłaby do niej. Ale pomysł Bismarka dolał oliwy do ognia i jak wszystko, co się w naszych czasach pojawia na arenie publicznej, tak i ta walka rolników z kapitałem i przemysłem rozwinęła się w pełną nieubłaganej zaciętości wojnę.

Kwestya cylejska. — Manewra młodoczeskie.

Piszą nam z Wiednia, 23 lutego.

Wypadałoby zawsze uroczyście przeprosić szanownych czytelników, zanim się dotkniemy kwestyi — cylejskiej! Gdyby to zależało od woli i gustu waszego korespondenta, z pewnością traktowałby inne doniośliejsze i ciekawsze sprawy, niż kwestyę niższego gimnazyum w Styryi. Przypomina nam ona zabawną powieść satyryczną Webera pod tytułem „Demokritos“. Rzecz dzieje się w sławnej greckiej Abderze, gdzie proces o cień osła sprowadza powoli powszechne rozdwojenie. Już dwa stronnictwa zabierają się do krwawej walki domowej, grożącej miastu zgubą, gdy w ostatniej chwili szczęśliwy pomysł rozcina tak dziwnie zagmatwany węzeł.

Niestety w Austryi najdrobniejsze kwestye, zwłaszcza gdy pozostają w związku z sprawami narodowościowemi, przybierają czasem rozmiary olbrzymie. Tak stało się z ową kwestyjką cylejską. Klub konserwatywny uchwalił rezolucyę, którą uważają jako obstawanie przy założeniu niższego gimnazyum słoweńskiego w Cylei. Klub niemieckiej lewicy dziś, powołując się na uchwałę sejmu styryjskiego, oświadczył się przeciwko założeniu owego gimnazyum. Pozycya Koła polskiego wobec tych sprzecznych uchwał dwóch klubów sprzymierzonych, w każdym razie jest przykra. Gdyby bowiem odbyło się istotnie nad odnośną pozycyą budżetu głosowanie w Izbie, Koło musiałoby sobie zrazić albo jednego, albo drugiego sprzymierzeńca, albo klub hr. Hohenwarta, albo niemiecką lewicę, a nadto uchwalenie owej pozycyi za pomocą stronnictw opozycyjnych przeciwko jednemu z członków koalicyi, sprowadziłoby konstelacyę anormalną. Dlatego należałoby przypuszczać, że takie głosowanie nie nastąpi wcale, lecz odszukana będzie inna droga wyjścia.

Tymczasem, sine ira et studio, musimy jeszcze raz wypowiedzieć nasze sumienne zdanie, że Słoweńcy, którzy należą do klubu hr. Hohenwarta, nie powinni się upierać przy założeniu gimnazyum koniecznie w Cylei. Koalicya powstała na tej podstawie, że stronnictwa na pewien czas usuną na bok swoje specyalne żądanie. W myśl tego programu, Polacy składają dowody największej wstrzemięźliwości, nie występując z żadnem żądaniem. Konserwatyści niemieccy nie ponowili w parlamencie wniosku, dotyczącego zmian ustaw szkolnych. Stronnictwo niemieckie nie ponowiło wniosku, dotyczącego wprowadzenia niemieckiego języka państwowego, nie domaga się przeprowadzenia przyrzeczonej przez Taaffego ugody czesko-niemieckiej i t. d. Jedynie Słoweńcy, nie uwzględniając wcale owego publicznie i dobitnie wygłoszonego warunku koalicyi, żądają założenia nowego gimnazyum. Jeżeli przy tem upiera się frakcya Słoweńców, nie należąca do koalicyi, nie można jej uczynić żadnego zarzutu, bo ci panowie nie przystali na ów warunek usunięcia na bok specyalnych życzeń stronnictw. Ale 6 Słoweńców, należących do koalicyi, w myśl jej politycznej podstawy, nie powinno się upierać przy tem żądaniu. Jeżeli pomimo owego warunku koalicyi, większość zgadza się w ogóle na utworzenie nowego gimnazyum słoweńskiego, to w obec takiego ustępstwa, uczynionego wyłącznie Słoweńcom, bo wszystkie inne stronnictwa koalicyjne zaniechały żądań specyalnych, tem mniej Słoweńcy koalicyjni powinni się upierać przy założeniu gimnazyum koniecznie w Cylei, a tem mniej traktować tę kwestyę za pomocą dzienników wręcz antikoalicyjnych w sposób, który musi drugą stronę drażnić. Taktyka podobna na nieuprzedzonych sprawia wrażenie, jakoby nie tyle chodziło o nowe gimnazyum słoweńskie, ile raczej o — rozbicie koalicyi w interesie antikoalicyi słowiańskiej!

Oto uwagi, które nastręczają się każdemu przy chłodnej rozwadze bez uprzedzenia do Słoweńców i bez wszelkiej predylekcyi dla niemieckiej lewicy.

Przy tej sposobności warto wspomnieć o ostatnim manewrze młodoczecha br. Kaunitza, który świeżo w Izbie jako referent komisyi przemawiał po czesku. Stało się po raz pierwszy, aby referent komisyi przemawiał w tym języku — i bardzo słusznie wiceprezydent Abrahamowicz wezwał młodoczeskiego referenta, aby przemawiał językiem, wszystkim posłom zrozumiałym, a zatem niemieckim. Bo prostych mów nikt nie potrzebuje słuchać, ale wywody referenta muszą być wszystkim zrozumiałemi, skoro tworzą podstawę głosowania nad pewnymi wnioskami. Posuwając się tylko o krok dalej, młodoczeski referent komisyi mógłby także jej wnioski odczytać tylko po czesku, a wtedy wszelka praca parlamentarna stałaby się niemożliwą, trzebaby zawołać: „fermez la boutique“! Polacy od 34 lat uczciwie i potężnie przyczynili się do utwierdzenia systemu parlamentarnego w Austryi. To też nie mogą nam być obojętne nadużycia, które grożą jego upadkiem. Tymczasem młodoczesi przy jakiej takiej rozwadze powinniby sami zrozumieć, że na tej drodze sprowadzą jedno z dwóch: albo swe wykluczenie od posad referentów komisyi, albo też zmianę regulaminu w tym kierunku, że referentom wolno przemawiać tylko w zrozumiałym wszystkim posłom języku — t. j. niemieckim.

Korespondencye.

Berlin 20 lutego.

Między studentami uniwersytetów niemieckich znajduje się spory zastęp obcokrajowców. Wynikają ztąd korzyści ekonomiczne i polityczne dla Niemiec, albowiem obcy studenci zajmują potem zazwyczaj w krajach swoich rodzinnych wybitne stanowiska i tworzą ogniska łączności duchowej i ekonomicznej z Niemcami. Z drugiej jednak strony przygotowuje się w ten sposób powoli niezależność naukowa tych krajów od Niemiec i zmniejsza się zapotrzebowanie sił naukowych z Niemiec do tych krajów. Do niedawna np. młodzi uczeni niemieccy wyjeżdżali za grubą zapłatą do Japonii dla objęcia kierownictwa w tamtejszych zakładach naukowych. Obecnie uczeni ci wracają uposażeni obfitą emeryturą, lecz miejsca ich zajmują już nie Niemcy, lecz wykształceni w Niemczech Japończycy. Liczba ogólna studentów na 22 wszechnicach niemieckich wynosiła w r. 1886 według urzędowego wykazu 28.045, a po latach pięciu w roku 1891 tylko 27.486 głów. Najwięcej się cofnęła liczba akademików pochodzących z Prus, bo z 15.712 na 14.232. Natomiast wzrosła liczba akademików, pochodzących z innych państw rzeszy niemieckiej i obcokrajowców. Największej cyfry akademików obcych, studyujących w Niemczech, dostarczają Stany Zjednoczone Ameryki północnej (361). Po nich następuje Rosya z 351 słuchaczami, Austrya reprezentowana jest przez 291, Szwajcarya przez 238, Turcya wspólnie z Rumunią, Serbią, Bułgaryą i Grecyą przez 162, Anglia przez 138 studentów. Zastanawiająco niewielu uczęszczało Francuzów na uniwersytety niemieckie, bo tylko 27; drobnego kontyngensu dostarczyła także Dania, bo tylko pięciu. Widać więc, że antagonizmy narodowe niewątpliwie pewną tu grają rolę. Ogółem naliczono w 1891 roku 1814 cudzoziemców między studentami. Bardzo znaczny przypływ w porównaniu z latami dawniejszemi nastąpił z Rosyi i Stanów Zjednoczonych, najsilniej za to spadła frekwencya Francuzów i Szwajcarów.

Szczęście, jakie sprzyjało Bismarkowi w czasie jego karyery politycznej wywołuje czasem dziwne objawy przesady u jego wielbicieli. W świeżem wydaniu mów okolicznościowych byłego księcia kanclerza jest przytoczony opis, jak w roku 1866 na wieść o pierwszych zwycięztwach nad wojskami austryackiemi, Bismark przemówił z okna pałacu swego do zebranej na ulicy gawiedzi berlińskiej. Wpadał on w coraz to większy zapał i w chwili, gdy miał wezwać obecnych do wzniesienia patryotycznego okrzyku padł z niesłychanym trzaskiem grom, a po nim (sic!) błyskawica olśniła obecnych. Bismark ujrzał w tem znak z góry i zawołał: „Nawet niebo salwę daje“. Świadek owego wypadku, profesor Krüger, nadsyła do tygodnika berlińskiego *Gegenwart* sprostowanie, które wiele odejmuje uroku legendzie bismarkofilskiej. Przedewszystkiem prof. Krüger zaznacza, że, zgodnie z prawami fizycznemi, łoskot uderzającego gromu nastąpił dopiero po błyskawicy. Autor artykułu wraz z innym panem, dziś profesorem uniwersytetu w Kielu, stał o kilka kroków od

---

26)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę.*

(Ciąg dalszy).

Pomimo tych myśli Edzio nie okazał swego zdziwienia ani słowem, zanadto był przyzwyczajony do ulegania wpływowi Toli — w godzinę potem już w tym nowo utworzonym, dziwacznym projekcie zaczęły mu się uśmiechać strony bardzo miłe i jasne.

— Ale co tatko powie na to? — zagadnął nagle.

— Zapytam go jutro; mam nadzieję, że nie będzie mnie zatrzymywał. Gdybym mu była potrzebną, mogłabym w każdej chwili powrócić, ale przecież i teraz tak mało czasu spędzamy razem.

Tola nie myliła się, p. Czarnoliński nie zatrzymywał jej wcale.

Dziwnie bo wygodnie składało mu się to wszystko; już od tak dawna pragnął i potrzebował wyjechać do Karlsbadu, a tylko niemożność pozostawienia Toli w mieście powstrzymywała go dotąd — teraz ta przeszkoda usunęła się sama.

Ucałowaniem jej czoła usankcyonował projekt wyjazdu córki; nie wątpił w duszy, że te sielankowo-emancypacyjne popędy nie potrwają dłużej jak przez parę letnich miesięcy. Na przyszłą zimę sprowadzi ją znowu i już nieodzownie wyda za mąż.

* * *

W wilią teatru wszyscy amatorowie zajęci byli ostatecznem powtarzaniem ról, próbowaniem kostyumów, przymierzaniem sztucznych wąsów i włosów.

Zoro przechadzał się po swoim gabinecie w nowo kupionych lakierkach, posiadających takie wysokie koreczki (naturalnie ukryte wewnątrz), że z tej wysokości chyba nie trudnoby mu było sięgnąć choćby po dwukrociowy posag Sydzi.

Emil, którego pomocy zawezwała pani Brańska do urządzenia i udekorowania sceny, stał na wysokiej drabince, przymocowując do teatralnych kulis jakieś kawałki kretonu, naśladujące stare makaty; praca ta szła mu oporem, pomimo, że stojąca u dołu drabinki panna Jela sama podawała mu gwoździe i młotki.

Dziwny ten Emil! zawód tapicera nawet w takich warunkach nie wydaje mu się godnym zazdrość; wszystkie jego myśli biegną gdzieindziej, bo on jeden z całego grona znajomych wie już o postanowieniu Edzia i Toli, i podczas gdy Jela szczebiocze coś o swojej tremie przed jutrzejszem przedstawieniem, on w duchu wyobraża sobie ciągle jak okropnie pustem będzie miasto za dni kilkanaście.

Stosunek Edzia i Emila zacieśnił się bardzo w ciągu ostatniej zimy; nie mają przed sobą tajemnic i Edzio nie potrafił też zataić przed przyjacielem projektowanego wyjazdu swego i siostry. A może prócz wrodzonej szczerości rządziła nim jeszcze myśl inna, gdy prowadząc Emila pod rękę zaraz następnego wieczora zwierzył mu się z ekscentrycznych planów siostry i ze swych własnych zamysłów na przyszłość.

Emil przez długą chwilę nie odpowiadał mu wcale.

— Jedź Edziu, jedź i zabierz ze sobą siostrę, to dla niej dobrze będzie — rzekł wreszcie, i nie dodając już do tego ani słowa, na zakręcie ulicy uścisnął rękę przyjaciela i oddalił się spiesznie.

Pani Zdzisławowa po gwałtownej scenie z mężem leżała chora na migrenę — wypadało jej przecież zamanifestować jakkolwiek swoje oburzenie tą jutrzejszą „wstrętną komedyą“, a w dzień przedstawienia chorować nie mogła — musiała być tam, patrzeć na nich; zagroziła mężowi, że za jego pierwszem czulszem spojrzeniem, za lada tkliwszem nagięciem głosu, zrobi skandal.

Zdzisław nic nie odpowiedział, ale w duszy się wściekał.

Tola tymczasem, powróciwszy szarym zmrokiem od Kaziów, których pozostawiła zasłuchanych z zachwytem w szczebiocie zupełnie już prawie zdrowej Klimuni, siedziała teraz samotna w swoim pokoju, przebiegając myślą dwie ścieżki swego życia: tę pierwszą, zawiłą, krętą, pełną ostrych kamieni, ale pełną także kwiatów i blasków, i drogę równą, prostą, samotną i szarą, która prowadzić ją odtąd miała już do końca życia.

— Usunę się im z oczu, zapomną o mnie wszyscy — szepnęła — ale przynajmniej *on* nie będzie miał prawa mnie potępiać.

XX.

Jak towarzystwo towarzystwem, nie widziano jeszcze nigdy tak dobrze udanego amatorskiego przedstawienia.

— Co za aktor z tego Zdzisława, a pani Wilma jak przepyszną obmyśliła sobie tualetę! Sam mąż jej przyznawał, że wyglądała wcale nie źle, a pan August rozbudzony ze swej zwykłej apatyi, chodził od jednej do drugiej grupy z tryumfującem zapytaniem: A co, jak grała? Niczem Stachowicz! Nie wymieniał przytem wcale nazwiska tej, której tryumf tak mu leżał na sercu — i byłoby to zbyteczne; wszyscy wiedzieli i bez tego czyjem to powodzeniem promieniał pan August.

Tola jedna nie brała udziału w wesołym gwarze, jaki zapanował za kulisami od chwili zejścia się artystów — dla niej, to pierwsze spotkanie się z Maryą i Zdzisławem po sobotniem zajściu, było próbą, od której radaby się była wykupić za jaką bądź cenę. A jednak nie mogła jej uniknąć, nie mogła się usunąć od odegrania raz jeszcze z tą samą artystyczną prawdą i przejęciem swojej roli, do której teraz czuła wstręt prawdziwy — znowu pozory, znowu światowe względy obmotywały ją siecią delikatną jak pajęczyna, ale silną jak żelazna konieczność.

— Ach! kiedyż już nareszcie będzie wolną od tego wszystkiego!

Niedługo, o tak, bardzo już niedługo — i nagle dziwny żal opanowywał Tolę na myśl, że to już ostatni raz znajduje się w tem kółku tak dobrze znajomem, bliskiem — które w ostatnich czasach jeszcze bardziej zżyło się ze sobą, spoufaliło, jak gromada kolegów przygotowujących się razem do egzaminu.

Oni wszyscy schodzić się będą jeszcze, spotykać, bawić razem, — tylko bez niej jednej.

Mimowoli spojrzenie jej biegło w stronę małego stolika osłoniętego krzewami, po za któremi ukrywał się sufler, i chęć ją brała szalona zbliżyć się do niego, powiedzieć mu, że to już ostatni w życiu wieczór spędzają razem, podchwycić w jego oczach wyraz choćby przelotnego żalu, wyprosić sobie choćby dobre życzenie na nową drogę życia.

Ale nie — do niego nie mogła wybrać się z takiem zwierzeniem; wszak zaznaczył już tyle razy, że nie pragnął być niczem w jej życiu; a mówić o tem otwarcie, przed wszystkimi, narazić się na grad pytań, niedowierzających uśmiechów, komentarzy — do wytrzymania takiej próby ognia nie czuła odwagi.

— Nagadają się dosyć po moim odjeździe, — zadecydowała i wymogła na ojcu i bracie obietnicę zupełnego milczenia.

Gdy podniesiono kurtynę, opuściły Tolę nagle wszystkie rzewne i smutne myśli — wrodzony zapał artystyczny owładnął nią; uczuła się na chwilę aktorką i to grającą po raz ostatni przed tą publicznością; chciała zejść ze sceny świata w tryumfie.

Szmer, gwar, zamięszanie, którego hasłem bywa zwykle ostateczne zapadnięcie kurtyny. Widzowie mięszają się z aktorami, winszują im powodzenia, słówkiem zręcznej krytyki dodają ceny komplementom. Służba co prędzej wynosi kulisy; artystyczna trupa zbita w gromadkę, udziela sobie wzajem koleżeńskich spostrzeżeń o przedstawieniu, niektórzy jej członkowie próbują przedłużyć jeszcze przyjemną poufałość czy tkliwość wypadającą im z roli.

Zoro przez zapomnienie zagaduje co chwila po imieniu do pani Wilmy, która nie wydaje się tem wcale zgorszona.

Tola oszołomiona oklaskami, zmęczona naprężeniem nerwów, stanęła samotnie przy bocznem wejściu na scenę; czas by iść już przebierać się w balową suknię, bo niebawem zaczną tańczyć, ale czuje się jakaś ubezwładniona, jakby przykuta do miejsca.

— Czemu komedya nie jest życiem, choć życie jest komedyą! — przemówił w tej chwili tuż po za nią przyciszonym głosem Zdzisław.

— Oh, dzisiejsza komedya była chyba zbyt ckliwą i nienaturalną, ażebyśmy za nią żałować mogli. Dziwię się nawet Jeli, że wybrała taką rzecz na amatorskie przedstawienie — coś lekkiego, dowcipnego, byłoby daleko więcej ubawiło widzów, niż nasze liryczne westchnienia.

— A zatem pani zawsze jest wrogiem uczucia? ignoruje pani miłość z zasady?

— Nie, panie, nie ignoruję uczuć szczerych, mających źródło w prawdzie, sile i wszystkich szlachetnych pierwiastkach ludzkiej natury, takim uczuciom wierzę.

— O, jak to wygodnie! — rozśmiał się z ironią Zdzisław — podzielić sobie uczucia na kategorye i odpowiednio do swoich etycznych zasad mówić im: wierzę, nie wierzę. Pani zatem jest wyższa nad mimowolne porywy serca i gdy uczucie jakie przekracza ciasną granicę praw światowych i konwenansów, odwraca się pani od niego z uśmiechem lekceważenia mówiąc: to komedya!

— Odwracam się od niego! — powtórzyła Tola — tak, jak odwracam się od wszystkiego, co jest złe, zgubne, wzbronione! — czego nie wolno nam pielęgnować ani w sercach cudzych ani własnych. Odwracam oczy, bo taka już moja natura, że widzieć chcę tylko to, na co patrzeć mogę z szacunkiem i sympatyą; wyciągam rękę tylko po to, co może być mojem, bez cudzej krzywdy, co mnie we własnych oczach podnieść, a nie poniżyć może.

— A zatem uwielbienie moje dla pani w jej własnych oczach ujmę jej przynosi? Ale może pani być bez wyrzutów sumienia, nigdy, jednem słówkiem, jednem spojrzeniem nie zdradziła pani, że mnie ma za człowieka godnego... choćby litości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

okna i mowę bardzo dokładnie słyszał. Nie brzmiała ona czystym zapałem dla zwycięskich wojsk i ich królewskiego wodza. Natomiast zwyczajem swoim wyrażał się ówczesny prezes ministeryum pruskiego zjadliwie o Austryakach:

„Zdradzieckiemi sztuczkami starali się złowić nas w sieć — mówił Bismark wedle świadectwa profesora Krüger'a — lecz my tę sieć intryg potniemy w kawałki“. Właśnie tych słów domawiał, gdy błysnęło i po chwili rozległ się grzmot, ale, wbrew opowieści bismarkofilskiego historyografa, huk był dość stłumiony. Bismark, korzystając zręcznie z tego wypadku zawołał, że niebo daje Prusakom swoje błogosławieństwo. Tak się rzecz ma z bombastyczną anegdotą o salwie niebieskiej z rozkazu Bismarka, przyjętej rzekomo zwrotem: „der Himmel schiesst Salut dazu“. W ogóle też przypuścić wypada, że stosunki Bismarka z niebem nie były nigdy zbyt ścisłej natury.

Sytuacya parlamentarna pozostaje ciągle jeszcze niejasną. Lewica i katolickie centrum, niegdyś podpory wierne Caprivi'ego, czują urazę do rządu, a prawica, agrarczycy i posągowe postacie partyi narodowo-liberalnej wietrzą nowe dla siebie zdobycze i matką im jest nadzieja. To szczęście, że czasem z galeryi parlamentu, przeznaczonej dla publiczności, upuszczają ciekawe a nieoględne panie lornetki na głowę obradującym w dole deputowanym, lub, że nieznany ktoś skradnie list w gmachu parlamentu i wydrukuje go w socyalno-demokratycznym dzienniku. Takie przypadki ożywiają trochę izbę w okresie głębokiej a małomównej politycznej refleksyi. Przynajmniej hrabia Kanitz, który nie mógł własnych swoich pstrągów spożyć ongi na dworze cesarskim w Królewcu, zyskał coś obecnie, bo zapewne tytułem odszkodowania, został mianowany członkiem mającej się teraz zebrać rady stanu.

Autonomia i biurokratyzm.

I.

W *Czasie* krakowskim pojawił się szereg artykułów, w których autor p. Piotr Górski wskazuje na ten ubolewania godny fakt, że nasze instytucye autonomiczne nabierają coraz więcej cech biurokratycznych. Głównym powodem tego jest zdaniem autora ta okoliczność, że organizacya tych instytucyi jest wadliwa, a nikt nie chce podjąć się reformy samych podstaw tej organizacyi, lecz szuka się tylko tu i owdzie naprawy pewnych ujemnych objawów przez wzmocnienie biurokratycznych sprężyn działania. I tak Wydział krajowy chcąc poprawić organizacyę rad powiatowych wygotował na ostatnią sesyę sejmową projekt, zaprowadzający przy każdej radzie powiatowej pewną liczbę posad urzędników, którą to liczbę posad każda rada powiatowa co najmniej ustanowić musi, normuje warunki stabilizacyi tych urzędników, przepisuje kwalifikacyę ich ogólnego i fachowego wykształcenia, — jednem słowem projekt ten ma wszystkie cechy i właściwości biurokratyczne.

„Gdyby ktoś — pisze autor — nie znający bliżej wewnętrznych urządzeń w Galicyi, a mający zachodnie wyobrażenia o prawie publicznem, dowiedział się o tem, że u nas wzmacnia się biurokracya lub zamienia autonomia w biurokracyę, mógłby ze zdziwieniem zapytać: „Jak to? tak daleko doszliście w Galicyi, że dziś szukacie ratunku zamiast w samorządzie — w biurokracyi?“. I pytać by nas mógł dalej, jakie rozczarowania, jakie klęski spotkały nas na drodze rozwoju autonomii, skoro chwytamy się tak dziwnych i ostatecznych środków? Inaczej „biurokracya w autonomii“ wydaćby mu się musiała rodzajem chińszczyzny. Tymczasem ani zawodów zbyt wielkich, ani rozczarowań a tem mniej klęsk nie mamy żadnych do zapisania. Obecny charakterystyczny kierunek rozwoju naszych instytucyi autonomicznych przyszedł powoli, stopniowo, bez wstrząśnień i zawodów, normalnie. Przeobrażanie się Wydziału krajowego i wydziałów powiatowych w machiny i dykasterye biurokratyczne przychodziło powoli, stopniowo z roku na rok, niezupełnie świadomie, ale nieubłaganie. Dziś ruchem przyśpieszonym instytucye nasze w tym kierunku dążą, w toku ich czynności i funkcyi coraz więcej przeważa element biurowy nad obywatelskim“.

Na taki niepożądany charakter rozwoju naszych instytucyi autonomicznych wpłynęła decydująco owa chwila, kiedy w Sejmie sprawa reformy gminnej po stoczonej zaciętej walce politycznej po raz ostatni upadła. Wielka myśl reformy gminnej, to jest podstawy wszelkiej autonomii, upadła wówczas, ponieważ kwestya ta bez dokładnego przygotowania i opracowania przeniesioną została na grunt walki politycznej. Ci, którym zawsze za chwałę i zasługę poczytanem będzie, że hasło najważniejszej w kraju reformy wypisali na swym sztandarze i przez szereg lat za nią toczyli walkę, w rostrzygającej chwili niedość może opatrznie dozwolili, że sprawa porwaną została na rozbujałe flukta dyskusyi czysto-politycznej, a przez to samo i namiętnej walki stronniczej, w której zwyciężyli ci, co mieli uciechę i tryumf, że pogrzebali najdonioślejszą sprawę krajową, byle pokonać raz na zawsze nienawistnego im przeciwnika i zadać mu cios najdotkliwszy. Od tego czasu stanęła na porządku dziennym i zapanowała wszechwładnie teorya, którą zwycięzcy z owej walki politycznej postawili — gdyż coś przecież koniecznie postawić musieli — że w dziedzinie urządzeń gminnych przez wszystkich jednomyślnie i przez zwycięzców także niejednokrotnie, jako zupełnie wadliwe uznanych, nie należy szukać naprawy drogą większych reform prawodawczych, to jest zmiany w samej konstrukcyi tych urządzeń, lecz drogą drobnych ulepszeń wewnętrznych, czyli — administracyjnych. Ta teorya musi z natury rzeczy, zastosowana w praktyce życia, wskazywać środki i sposoby działania biurokratyczne — bo innych sposobów działania nie ma i być nie może. — W konsekwencyi swojej prowadzi zatem do biurokracyi w autonomii, czego twórcy jej z pewnością nie przewidywali, ani wprowadzać nie chcieli.

Teorya ta, zastosowana w praktyce życia instytucyi autonomicznych w Galicyi głównie od roku 1881, t. j. od chwili, kiedy odstąpiono od zamiaru reform prawodawczych, nie mogła czego innego stworzyć, jak tylko potęgować żywioły i czynności biurokratyczne na każdym kroku. Kiedy się uznaje, że w urządzeniach autonomii lokalnej nie należy nic ruszać, tylko że instancye autonomiczne wyższe mają swoją siłą i umiejętnością działania zastąpić albo wesprzeć nieudolność i bezwładność organizmów niższych, że mają pomagać w załatwianiu czynności, pouczać w urzędowaniu i niejako na każdym kroku prowadzić za rękę organa lokalne — natenczas dla osiągnięcia tego celu nie ma absolutnie innych środków, jak tylko te, którymi oddawna posługuje się biurokracya, a więc wydawanie okólników i drobiazgowych przepisów, układanie formularzy, wysyłanie urzędników na miejsce, sprawdzanie szczegółowe rachunków i ksiąg, mieszanie się przy każdej sposobności we wszystkie wewnętrze sprawy organów lokalnych, wspieranie i kontrolowanie wszystkich ich czynności — słowem przyjęcie roli władzy „przełożonej“ nad „podwładną“ i zbliżenie stosunku pomiędzy korporacyą autonomiczną wyższą, tj. szerszego okręgu, a korporacyą autonomiczną niższą, t. j. szczuplejszego, lokalnego okręgu i związku na wzór i podobieństwo stosunku, jaki zachodzi pomiędzy państwowym urzędem administracyjnym wyższym i niższym, np. namiestnictwem a starostwem. Od lat kilkunastu czyni Wydział krajowy co tylko może, aby w drodze ulepszeń administracyjnych osięgnąć naprawę stosunków gminnych. Niesprawiedliwym byłby ten, ktoby tego nie uznał. Wszystko, co się tylko dało, podjętem i przeprowadzonem zostało. Ponieważ zaś Wydział krajowy bezpośrednio z gminą się nie styka, tylko za pośrednictwem wydziałów powiatowych, przeto Wydział krajowy wywierał ciągle silny nacisk na wydziały powiatowe i węzły wzajemnych z nimi stosunków bardzo zacieśnił w tym celu, aby skoncentrować w swych biurach kierownictwo spraw gminnych (oczywiście tylko w autonomicznym zakresie działania) i przyniewolić poniekąd wszystkie wydziały powiatowe do dokładnego zajmowania się gminą, ukrócenia zachodzących wadliwości i uporządkowania stosunków w myśl poleceń i wskazówek, wydawanych z centralnego swego biura.

Dlatego też Wydział krajowy nalegał ciągle na wydziały powiatowe, aby pomnożyły swój personal biurowy, w szczególności zaś, aby zaprowadziły osobnych urzędników do lustracyi gmin, czyli t. z. lustratorów; dlatego też zarzucał Wydział krajowy biura powiatowe swemi pouczeniami, wskazówkami, formularzami i „reskryptami“, w których niczego nie brakło, co się gminy dotyczy, począwszy od rzeczy, zawartych w starych gubernialnych cyrkularzach, aż do „najnowszych myśli i uwag“ lub „pomysłowych projektów“, które przynosiły ostatnio dzienniki. Wydział krajowy nie ustawał w swej działalności, nie zaniedbał niczego. Prędzejby można o tej działalności powiedzieć, że za wiele w tym kierunku robił. Nie trzeba o tem także zapominać, że na tej drodze spotykały Wydział krajowy tysiączne i nieprzezwyciężone trudności. Stojąc na stanowisku kierowniczem uporządkowania stosunków gminnych za pomocą autonomicznych reprezentacyi powiatowych i ich biur, musiał Wydział krajowy spotykać stokroć większe trudności, niż te, które mają do zwalczenia w takich wypadkach państwowe władze administracyjne, zorganizowane hierarchicznie w jedno-osobowych urzędach egzekutywy i urządzone tylko na to, aby pełnić zadania wykonawczej służby.

Założenie ryń.

Od szeregu już lat łoży się u nas na regulacyę dolnych biegów niektórych rzek. O górnym ich biegu mało kto wspomina. Słyszymy o zabudowaniu potoków górskich, ale o porządkowaniu biegu tych rzek i rzeczek które zajmują stopień przejściowy od potoków górskich do dolnego biegu nikt nie wspomni.

Rzeczki te i rzeki płyną dolinami t. z. ryniami. Rynie te to obraz nędzy naszej galicyjskiej a przyznajmy, że i niedbalstwa. Stanowią one przeważnie własność gminną — zapisane są w wykazach katastralnych jako pastwiska. W rzeczywistości są to doliny kamieniste pokryte ryniakami. Do nich przypierają z obu stron najlepsze grunta górskie t. z. błonia. Bieg rzeki po ryniach nie jest stały lecz przerzuca się po każdej niemal wielkiej wodzie. Rzeka w niektórych tylko miejscach płynie środkiem ryni na większą długość, zazwyczaj płynie ona po pod jednym lub drugim brzegiem błoń, które też rok rocznie podrywa tworząc w ich miejsce coraz szersze rynie, przymnażając gruntu jałowego kosztem żyznych błoń.

Wszystkie osady i ważniejsze drogi położone są w górach po nad rzekami. Rok rocznie przydarza się że wskutek niszczącego działania wody podrywania brzegów całe obejścia gospodarskie a w wielu miejscach drogi muszą być przenoszone i przekładane na dalsze od ryni miejsca do czasu póki by i z tamtąd nie trzeba było ich przed następującą usunąć wodą.

Dla uzupełnienia obrazu ryń dodam, że na obszarach ich, które przy każdej rzeczce setki wynoszą morgów, zaledwie miejscami porasta licha trawka z wiosną t. z. do czasu kiedy spiekа letnia jej nie spali. Wiemy ile starań przykłada kraj do podniesienia chowu bydła, w jakiejże rażącej sprzeczności z usiłowaniami temi kraju stoją owe przez lud górski za pastwiska uważane rynie, na których samopas puszczone bydło wcale napaść się nie może, z których dwa razy co najmniej do roku zdziera woda skąpą murawę, aby nowe utworzyć sobie koryto, zaś w innem miejscu ubogi murawnik przykrywa odsypiskiem kamiennem.

Takim jest obraz tych ryń, taką choroba tego mnóstwa rzeczek naszych, takich jak Strwiąż, Wyrwa, Wiar, Stopnica i t. p. a jakież na nią lekarstwo?

Oczywiście niejeden zapytany doradzi zawiązanie spółki wodnej — wezwanie inżyniera, sporządzenie zdjęcia istniejącego stanu, sporządzenie projektu technicznego, kosztorysu, i t. d., a przedewszystkiem złożenie potrzebnych funduszów, których niestety nie ma w kraju naszym i które nie tak łatwo ani rychło u nas się znajdą, a któreby poszły na marne, bez zastosowania jedynego nieodzownego do uleczenia choroby lekarstwa, bez zastosowania go z tą bezwzględnością i usilnością, jakiej choroba tak ciężka się domaga, a którem jest „zakaz paszenia po ryniach“.

Gdyby bowiem wykonano nawet roboty regulacyjne, a więc pobudowano tamy z chrustu wypełnione kamieniami, tamy te po jakimś czasie a mianowicie te, któreby nie zostały zamulone, zeschną się, zbutwieją i obsypią się, kamienie z nich woda powypłukuje, przestaną one działać należycie, a wiele z nich gdyby dokonaną robotę pozostawiono bez dalszej opieki i ustawicznego uzupełniania, będą wręcz działały szkodliwie.

Wykonanie takich robót regulacyjnych, założenie owych rozlicznych kierownic, opasek, ostróg, zajazków i t. p. będzie znacznie trudniejszem, droższem, jeżeli potrzebny materyał a zwłaszcza chrust do grodzenia tam nie znajduje się na ryniach niedaleko od miejsca w którem ma być dokonaną robota a utrzymanie tych robót w takim razie, byłoby wcale niemożliwem, wskutek czego jak wspomniałem cała regulacya i koszt na nią włożony poszłaby w niwec.

Z materyałów do grodzenia tam najlepszym jest łozina, po niej idzie czecina t. j. gałęzie drzew szpilkowych a najgorszym materyałem jest chrust lasowy z leszczyny, która bardzo prędko obsycha i wykrusza się. Otóż łozina właśnie podoba sobie takie położenia jakie w ryniach napotykamy, tam tylko bujnie i w każdem rość będzie miejscu. Jest ona jak gdyby lekarstwem przez Opatrzność obok choroby rzek ludziom dla jej zwalczenia podana.

Nic łatwiejszego jak załozienie ryń. Kawałek pręta łozowego wetknięty na wiosnę w wilgotny grunt ryni dać może po 3-ch lub 4-ech latach już pożytek t. z. dać może zrąb łozowy a w wielu bardzo miejscach po ryniach naszych bez sadzenia sama się zasiewa łozina.

Natomiast nic trudniejszego jak ochronienie łoziny czy to zasadzonej czy samosiewnej od zniszczenia przez łakomych pastwiska włościan naszych. Powinno być więc pasanie na ryniach surowo wzbronione i zakaz ten ściśle przestrzegany, bez niego nadaremnie wkładalibyśmy pieniądze w regulacye rzek naszych w ogóle, nadaremnie przedewszystkiem załoziali rynie. A uczciwie postępując, albo nie dopominać się nam od rządu, by się przykładał do regulowania naszych rzek, albo doprowadzić do tego, aby ustawami krajowemi nie tylko załozienia naszych ryń były z nakazu dokonane, ale aby te ustawy surowo wypasanie zagajeń broniły i rzeczywiście były przestrzegane.

Gdy to nastąpi, mają być rynie od obu brzegów ku środkowi, a mianowicie wszystkie ich świeże odsypiska zasadzane systematycznie łoziną z uwzględnieniem tego położenia koryta, jakie mu nadać chcemy (przeważnie w środku ryni). Łozina ta utwierdzi grunt, zwiąże go i nie dopuści, ażeby rzeka przy lada wezbraniu po pod brzegi błoń się przerzuciła, a kiedyś dostarczy materyału na tamki, któremi wodę ku środkowi ryń spychać się będzie, aż dojdzie do środkowej ich części. Koryto w to położenie doprowadzone, musi być z obu stron ujęte smugami ochronnemi załozionemi. Śród łoziny rzuci się wnet samosiewnie olszyna. Olszyna na pale do tam, łozina jako grodziwo i grubsze ryniaki, oto materyał zupełny — tuż przy rzece — niezbędny a najlepszy i całkowity do stawiania tamek na każde zawołanie, gdziekolwiek woda chciałaby nadrywać brzegi. Gęsta łozina da cenną trzebież co 3 lata, pełno w niej będzie ptactwa łownego i źwierzyny. W skutek powiększenia się załozień w kraju naszym, cena łoziny się obniży — faszyny, a z niemi regulacya rzek w ogóle będzie tańszą. Zaprowadzić można by miejscami łozinę z rodzaju koszykarskiej. Mogłoby się rozwinąć w górach naszych koszykarstwo pożytkowe z wielką wygodą dla rolnictwa, jako zarobek ludności na porę zimową.

Po ustaleniu biegu rzeki (koryta) podniosą się jej brzegi wskutek namulań wielkiej wody. Cała dolina rzeki co rok grubszą będzie miała warstwę rodzajną ziemi, co rok wyżej po nad wodę wznosić się będzie naziom doliny, aż dojdzie do tego, że wynioślejsze a opodal koryta rzeki położone smugi będą mogły być zamienione w doskonałą rolę lub ogrody, jeżeli będą w pobliżu osad.

Doliny rzek w ten sposób ubezpieczone będą najstosowniejszym terenem do prowadzenia w nich dróg górskich pierwszorzędnych z wysokością wierzchu drogi 0·5 m. nad najwyższy stan wody. Wartość gruntu w ryniach jest obecnie bardzo małą, wykupno łatwe, bo ma się z jednym tylko właścicielem, t. j. zazwyczaj gminą do czynienia. Na daleko większe długości może być w tych dolinach droga prowadzoną prosto — spadek jej będzie jednakowy, łagodny, odpowiadający spadkowi doliny (rzeki) — napotka się tu na potrzebę mniejszej ilości przepustów, niż gdyby droga w tym samym kierunku nieco dalej od rzeki powyżej była prowadzoną, wiele bowiem strug, które napotkałaby tam droga oddzielnie tu już razem połączone przekroczy.

Wreszcie ustalenie brzegów tych rzek, o których tu mowa i założenie ryń sprawi, że wody ich nie będą wyrywały i unosiły tyle co obecnie ryniaków i namułu w dolne biegi rzek, przez co regulacya rzek w dole będzie łatwiejszą.

Dla dokonania wszystkich tych zmian, na uporządkowanie tego mnóstwa rzeczek i rzek tych naszych górskich nie tyle potrzeba nakładu co dobrych chęci i wytrwałości, a przedewszystkiem ustawy wzbraniającej pasienia po ryniach i zobowiązującej do ich załozienia. Bez tej ustawy, ścisłego jej wykonania, najlepsze chęci, najdłuższe dyskusye na temat regulacyi naszych rzek, regulacye ich najpiękniej wykonane, najznaczniejszy nakład — pójdą na marne, pozostaną po nich tylko nowe dodatki do podatków, utyskiwania i narzekania, że i inżynierowie nic nie pomogli.

Dobromil, w lutym 1895.

Alexander Froglowski, rządownie upoważniony inżynier cywilny budowy.

Upraszamy naszych prenumeratorów na prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

KRONIKA.

Lwów 25 lutego.

JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał do Wiednia na pogrzeb arcyks. Albrechta.

Mianowania. Adjunkt sądowy Władysław Szomek mianowany zastępcą prokuratora w Sanoku, adjunkt sądu krajowego we Lwowie Józef Ohanowicz mianowany zastępcą prokuratora w Złoczewie.

Adwokat dr. Ernest Till został mianowany nadzwyczajnym profesorem prawa cywilnego na uniwersytecie lwowskim z tytułem zwyczajnego profesora.

Przeniesienia. Zastępca prokuratora Adolf Czerwiński przeniesiony z Sanoka do Lwowa.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Nowym Sączu, Podhajcach i Kamionce Strumiłowej rozpisały z terminem do końca marca konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Białej poszukuje dyetaryusza. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 6 marca konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Krowicy w pow. cieszanowskim.

Z Izby sądowej. Przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa karna przeciw lokajowi Bazylemu Dumyczowi, rodem ze Starejsoli, który okradł swych chlebodawców pp. Alfreda Mysłowskiego i Wł. Tynieckiego. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Dumycza za zbrodnię kradzieży na 5 lat ciężkiego więzienia.

Z karnawału. W sobotę Towarzystwo strzeleckie dało wieczorek z tańcami na Strzelnicy. Bawiono się ochoczo i tańczono raźnie aż do białego rana. Do kadryla stanęło 60 par.

W kasynie miejskiem odbył się w sobotę wielki bal, z którego dochód przeznaczony był na budowę gimnazyum cieszyńskiego. Sale kasyna roiły się od tłumów gości. Do pierwszego kadryla stanęło 110 par. Tańczono do godziny 7 rano. Do tańców przygrywała „Harmonia“ i wywiązała się ze swego zadania jak najlepiej.

W hotelu europejskim odbył się w sobotę piknik w zamkniętem kółku towarzyskiem. Tańczono do rana.

Siedemsetna rocznica urodzin św. Antoniego z Padwy przypada w roku bieżącym. Rocznica ta będzie uroczyście obchodzoną w całym świecie katolickim, a redakcya „Głosu św. Antoniego z Padwy“, miesięcznika wychodzącego w Rzymie, rozpisała z okazyi tej konkurs na pracę o św. Antonim. Praca ta może być napisaną prozą albo wierszem, lecz nie może przechodzić rozmiarów 30 stronic druku. Temat dowolny, jednak dobrzeby było, gdyby autor oparł się na tych punktach: a) żywot: św. Antoni dziecię, zakonnik, doktor (kościoła), misyonarz, cudotwórca, jego wiek, cześć, św. Antoni a rzeczy zgubione, b) św. Antoni w Polsce, c) społeczeństwo, św. Antoni, papiestwo, demokracya, wolność, władza, robotnicy, ubóstwo, kapitalizm, kwestya żydowska, postęp. Najlepsze prace będą drukowane w miesięczniku: *La Voix de St. Antoine* a autor otrzyma wydanie wykwintne, zawierające pracę nagrodzoną i ilustrowany żywot św. Antoniego. Prace mogą być nadsyłane we wszystkich językach europejskich, zapewne więc i polskiej tam nie braknie, tembardziej, że u nas prac o św. Antonim i pieśni pobożnych jest mnóstwo, gdyż w Polsce św. Antoniego Padewskiego otaczano zawsze wielkiem nabożeństwem. Prace przeznaczone na konkurs nadsyłać należy do redakcyi *de la Voix de St. Antoine de Padoue*, via Marulana 12 Roma.

Z prasy prowincyonalnej. Pan Antoni Popiel emerytowany starszy zarządzca człowy i ck. radzca zakłada dwa pisma: „Gazetę Brodzką“ i „Rękodzielnika postępowego“, które zaczną wychodzić 1 kwietnia w Brodach.

W Sassowie w pow. złoczowskim zawiązał się komitet dla odbudowania spalonej w roku 1887 cerkwi tamtejszej. Na czele komitetu stanął ks. Putiszewski.

Z Tłumacza nam piszą: Dnia 20 b. m. odbyły się w Tłumaczu wybory do rady powiatowej, a z urny wyborczej wyszedł p. August Gumiński, dyrektor dóbr tłumackich i wiceprezes rady powiatowej. Wybranemu tylko co prezesowi miasteczko nasze zawdzięcza inicyatywę w założeniu fabryki cukru, wybudowanie kolei lokalnej i rozbudzenie ruchu przemysłowego w okolicy. Lecz nie tylko na tem polu położone zasługi utorowały p. Gumińskiemu drogę do pierwszego zaszczytu w powiecie: nowy prezes od pierwszej chwili przybycia swego do Tłumacza, pracował nad złagodzeniem naprężonego stosunku między dwoma obrządkami, a dodatni rezultat tej pracy jest jego zasługą.

Wyrok w sprawie Nuchima Schapiry i wspólników, oskarżonych o oszustwo, przeciw którym rozprawa karna toczyła się przed ławą sędziów przysięgłych w Wiedniu, zapadł w sobotę. Oskarżeni pod pozorem sprzedawania fałszywych pieniędzy wyłudzali od osób idących na ich lep znaczne kwoty, za które później zwykle oszukanym dawali zamiast fałszywych pieniędzy skrawki papieru. Operowali oni głównie wśród żydów galicyjskich i wśród nich zdobywali sobie mnóstwo klientów. Po przeprowadzonej rozprawie Nuchim Schapira i Baumgarten skazani zostali na 6 lat, Roman Herz na 4 lata, a Aron Frischlig na 3 lata ciężkiego więzienia. Nadto skazany został Herz na wydalenie z granic państwa. Sarę Schapira uwolniono 5 głosami przeciw 7. Od oskarżenia Szlomy Bergera prokurator odstąpił jeszcze w czasie rozprawy.

Z Rzymu piszą pod datą 18 bm.: Od przedwczoraj mamy już uliczny karnawał rzymski, trochę w tym roku anemiczny. Bo proszę sobie wyobrazić karnawał rzymski przy trzech stopniach mrozu! Z fontan na placach zwieszają się sople lodowe. Po cieple już bardzo wiosennem zawiała nagle od dwóch dni tak mroźna tramontana, że lekko przybrane maseczki, uwijające się w dzień po ulicach, czemprędzej się pochowały. Pulcinelle w białych, płóciennych ubraniach, z czarnemi maskami na twarzy Colombiny i Pajace ukazywali się wprawdzie na Corso, ale zaraz pierzchali przed mroźnym wiatrem, a już co do Chińczyków, ci pierwsi, jak zwykle, rejterowali. Na veglionach gwarno, a bywa ich teraz sporo. W Medyolanie chcieli nawet socyaliści urządzić swój specyalny „veglione“, z nagrodami dla najlepszych masek z pola kwestyi socyalnej. To już zakazano.

Cesarstwo niemieccy zapowiedzieli przyjazd swój do Wenecyi (a ztamtąd do Rzymu) na pierwsze dni maja, to jest zaraz po otwarciu wystawy sztuki. Dlatego komitet urządzający wystawę postanowił urządzić w czasie ich pobytu historyczny pochód koronacyi żony doży Morosiniego, t. zw. *dogaressy*, który ma uprzytomnić ową chwilę, kiedy po zaręczynach doży z morzem, przez wrzucenie pierścienia z okrętu Bucentaura, odbywała się ceremonia koronacyi dożowej w kościele św. Marka. Dogaressę przedstawi żona jednego z potomków sławnego doży, hrabina Morosini, słynna z piękności.

We Florencyi oczekują przyjazdu książąt Walii z córką Magdaleną i zaręczyn księcia Neapolu z księżniczką.

Sprawozdawcy i recenzenci pism rzymskich, którzy powrócili dzisiaj z Medyolanu, stwierdzają wielkie powodzenie, jakie odniosła w La Scali nowa opera Mascagniego „Wilhelm Ratcliff“. Podnoszą w niej zalety szerszej melodyi, wykwintniejszą formę muzyczną, zwłaszcza w drugim akcie, który jest najlepszym w całej operze.

Psychologia kobiet swarliwych. Kobiety, które nieustannie kłócą się i swarzą, nigdy nie są z niczego zadowolnione i we wszystkiem znajdują coś złego, stanowią bezwątpienia jedną z najstraszniejszych plag ludzkich. Niedawno profesor Edson ogłosił w „North American Review“ pracę, poświęconą badaniom tej trucizny społecznej, przeciwko której proponuje rozmaite wynalezione przez siebie środki ochronne. Artykuł ten budzi zainteresowanie, jako jedna z najciekawszych prób uogólnienia w życiu kobiet niektórych zjawisk patologicznych.

Zresztą nienawiść do kobiet jest w dzisiejszych czasach niejako w modzie. Na kobiety sypią się ze wszystkich stron ostre wymówki i rozmaite złośliwe oskarżenia, chociaż sam Edson usprawiedliwa je mimowolnie, tłómacząc stanem patologicznym złe przyzwyczajenia, spotykane u niektórych.

Manię do kłócenia się o wszystko, według słów autora, można badać z naukowego punktu widzenia mającego także czysto praktyczne znaczenie. A priori można twierdzić, iż ludzie zdrowi fizycznie znajdują się także w zadowalniającym stanie duchownym. Nerwowy mężczyzna lub kobieta z niespokojnym, niezadowolnionym, ponurym charakterem nie mogą cieszyć się dobrem zdrowiem. Ów duchowy niepokój najpierw narusza prawidłowość trawienia. Krew, potrzebna do tego, bywa nieustannie odciąganą od żołądka pobudzeniami mózgu, i z tego tytułu kobieta swarliwa jest przedewszystkiem istotą chorą. Zwykło bywa ona chudą, gdyż nastrój, w jakim się znajduje, wyczerpuje ciało. Prawo fizyczne chce, iż w razie pogorszenia się zdrowia wskutek wpływu charakteru danego indywiduum zjawia się mnóstwo przyczyn ubocznych, działających w tym samym kierunku, i złe trawienie, pojawiające się z początku, jako skutek swarliwego usposobienia wywołuje odwrotny wpływ na mózg i coraz bardziej potęguje skłonność do kłótliwości. Często takie złe usposobienie pociąga za sobą śmierć dotkniętej niem kobiety, niekiedy prowadzi także do obłąkania. Zbyt silne pobudzenie mózgu w rezultacie przyćmiewa rozum, podobnie jak kara chińska, polegająca na pozbawieniu snu, doprowadza do szaleństwa każdego dotkniętego nią przez dni trzynaście.

Tego rodzaju kobiety nie pozostawiają ani minuty swego umysłu w spokoju. Nigdy nie bywają zadowolnione z postępków innych. W obec tego, iż dwie trzecie ich pretensyj są wytworami wyobraźni, kobiety te, podobnie jak obłąkane, nie są w stanie odróżnić rzeczywistości od rzeczy fantastycznych.

Wystawcie sobie człowieka, oddanego pracy, którego srogi los obdarzył taką żoną. W czasach teraźniejszych każdy mężczyzna musi posiadać dużo siły, by mógł zarobić na kawałek powszedniego chleba. Po ukończeniu roboty, powróciwszy do domu, potrzebuje odpoczynku, bez którego obejść się nie jest w stanie. Należy pozostawić go w spokoju, gdy się posila, by mógł dobrze trawić i zaopatrzył się w nowe, niezbędne siły na jutro. W przeciwnym razie, wcześniej czy później, nastąpi wyczerpanie systemu nerwowego, otwierające drogę do obłąkania.

I oto taki spracowany mąż powraca do domu, a żona zaczyna się z nim kłócić. Męża napewno oburzy niesłuszność oskarżeń żony, gdyż główną wadą kobiet swarliwych jest przesada w ocenie swych krzywd nawet wtedy, gdy one są do pewnego stopnia uzasadnione. Opieszałość ze strony męża może bezwątpienia wywołać rozdrażnienie, lecz opieszałości tej nie można podnosić do rzędu zbrodni. A jednak swarliwa żona wylewa cały potok skarg, ciągnących się przez dwie lub trzy godziny, z powodu, iż mąż np. zapomniał rzucić list na pocztę. Jeżeli mąż jest człowiekiem zdrowym, nie zbyt nerwowego temperamentu, to obraz tak się przedstawia: najpierw znika miłość, którą mógł żywić dla żony, następnie zaczyna patrzeć na żonę, jak na coś niemiłego sobie, i na tej drodze wyradza się wstręt, dochodzący często do nienawiści. Gdy są dzieci, mąż dla nich godzi się na pożycie razem, a wówczas rodzina przedstawia bardzo złe warunki dla wychowania dzieci i jest istnem piekłem na ziemi.

Mężowie innej kategoryi, by wybawić się od żony swarliwej, uciekają, a rodzaj ucieczki zależnym jest od stanowiska, zajmowanego w społeczeństwie. Więc jedni uciekają do klubów, drudzy do szynków i tam szukają spokoju, którego w domu znaleść nie mogą. I oto nagle dowiadujemy się, iż ten lub ów zgubił się, bo przegrał w karty znaczną sumę lub stał się nałogowym pijakiem. A powodem nieszczęścia była swarliwa żona.

Lecz istnieje jeszcze trzecia kategorya mężów, na których kłótliwa żona wywiera wpływ daleko gorszy. O mężczyznach tych z wszelką słusznością możnaby powiedzieć, iż są zgnębieni przez swoje żony, albowiem są zrujnowani na duszy i ciele oraz w swej karyerze.

Kłótnie i spory doprowają mózg ludzki do chorobliwego wzburzenia. Jest to nieulegający wątpliwości fakt naukowy. Temperatura głowy podnosi się w takich wypadkach znacznie wyżej od temperatury całego ciała. Po ukończeniu tej walki, człowiek doznaje wyraźnego wpływu zmęczenia, a jeżeli rzecz dzieje się po obiedzie, to rezultatem jej bywa często rozstrój żołądkowy. Daje się zauważyć podniesienie temperatury, przejawiające się w poceniu rąk. Wynika ztąd, iż wzburzenie mózgowe zaczyna z kolei oddziaływać na system nerwowy.

Niekiedy trudno bardzo określić przyczynę kłótliwego usposobienia kobiety. Niektóre choroby wywierają, co prawda, bardzo szkodliwy wpływ na system nerwowy. Jakakolwiek jednak byłaby przyczyna, faktem jest, iż kobieta kłótliwa jest nieznośną. W każdym wypadku będzie zawsze skłonna do śmiesznej przesady przy wyliczaniu doznanych krzywd, będzie wylewała potoki słów, robiła złośliwe aluzye, cytowała nieznaczące przyczyny i nigdy nie będzie w stanie odróżnić prawdy od fałszu.

Kłótliwe usposobienie matki może się stać nieszczęściem dla dzieci.

Dzieciństwo — to okres rozrostu organizmu. Natura w tym czasie obdarza dziecię niezwykłej wielkości siłą trawienia. Stosunkowo do swej wagi dzieci jedzą prawie trzy razy tyle, co ludzie dorośli. W ciągu pierwszych dziesięciu lat życia cała działalność organizmu ujawnia się we wzroście. Zadaniem dziecka w tym okresie jest: jeść, pić, bawić się i spać. W ten sposób przygotowywa się do późniejszych trudów życiowych. I jakiż będzie opłakany rezultat, jeżeli w takim okresie wieku swarliwa matka stanie dziecięciu w poprzek drogi?

Wobec nieustannych gderań, dziecię staje się bezsilne, i życie w takich warunkach w fatalny sposób odbija się na jego systemie nerwowym. W dzieciach przedewszystkiem rozwija się zmysł naśladowczy, rozsądek zaś znacznie później, zatem dziecko obcujące z osobą, która we wszystkiem dopuszcza się przesady, samo zaczyna przesadzać, twory swej wyobraźni brać za rzeczywistość, w końcu kłamać, a kłamstwo otwiera jak wiadomo drogę do wszystkich zbrodni.

Pocałunek na scenie. Kwestya, czy na scenie wypada aktorowi całować aktorkę, czy też tylko powinien on markować pocałunek, nieraz już była roztrząsana, a świeżo wypłynęła w Wiedniu z powodu zajścia z aktorką p. Leuthold. Jest ona stanowczą przeciwniczką pocałunku na scenie i z tego powodu miała liczne zatargi z aktorem Ranzenbergiem, który był odmiennego zdania. Sprawa wreszcie oparła się o dyrektora teatru, a ten przyznał słuszność — aktorowi. P. Leuthold więc zerwała kontrakt i tak z kolei wyrok o pocałunku na scenie wyda sąd, przed którym dyrektor oskarżył p. Leuthold o niedotrzymanie umowy. Zanim to się jednak stanie, jedno z pism wiedeńskich zarządziło ankietę międzynarodową wśród aktorek i otrzymało około czterdziestu odpowiedzi na ten temat. Większość ich oświadcza się — za pocałunkiem.

Argumenta zwolenniczek pocałunku streszczają się w odpowiedzi głośnej Anny Judic, paryskiej śpiewaczki operetkowej. Pisze ona:

„Może się zdarzyć, iż ze względu na kogoś artystka nie przyjmuje roli ze scenami namiętnej skłonności i czułości; ale — wyjąwszy ten wypadek — nie mogę sobie przedstawić aktorki, którаby się sromała być całowaną na scenie, tak samo jak ak-

tora, któryby nie przyjął roli, jeżeli go w niej spotyka kopnięcie nogą. Słowem, pocałunek na scenie to strzał ślepym nabojem, który sprawia hałas, ale nie rani."

Podobnie, aż do niektórych porównań, wyraża się artystka paryskiej opery komicznej Marya Delma. „Idzie o złudzenie" pisze ona; „czy pocałunek, czy uścisk, czy kopnięcie, to wszystko jedno. Zresztą pocałunek sceniczny to tylko dotknięcie karminu i pudru."

Do nich przyłącza się Anna Kallina z Burgtheatru wiedeńskiego, która tak rzecz rozstrzyga: „Co prawda nigdy o tem nie myślałam; dla aktorki ma pocałunek takie znaczenie, jak każdy inny przedmiot na scenie podawany; realizm co do rekwizytów wymaga wierności, ale na próbach pocałunek, jak wogóle rekwizyty, jest zbyteczny".

Aktorka berlińska p. Ferdynanda Schmittlein, na podstawie własnych doświadczeń tak filozofuje: „Zrazu opierałam się, na czem role traciły; potem nauczyłam się osobistą drażliwość tłumić, rolę powinno się niejako przeżyć; fałszywe pocałunki, jak fałszywe łzy są wstrętne".

Ciekawe wyznanie zawarła w swej odpowiedzi Amelia Schoenchen z wiedeńskiego „Teatru Rajmunda", pisząc: „Pocałunek to potrzebny rekwizyt — wcale nie uraża. Co prawda, niegdyś inaczej się zapatrywałam; raz Feliks Devrient pocałował mnie na scenie i zapłacił 300 talarów kary. Chętnie zapłacił; byłam o lat 39 młodszą". Ba! w tem też właśnie szkopuł!

Nieprzyjemny ton jakiś ma następująca odpowiedź Gusty Klug: „Trzeba się stosować do intencyi autora; markowany pocałunek psuje złudzenie; jeżeli aktorka sprzeciwia się, to rada dla niej: Ofelio, idź do klasztoru!"

Tylko jedna wśród zwolenniczek pocałunku na scenie, primaballerina opery wiedeńskiej, Irenas Sironi, wyraziła się prawdziwie poetycznie. Oto jej odpowiedź: „Pocałunek na scenie jest niezbędnym; jest on tylko przelatującym płatkiem śniegu".

Centrum wśród tego parlamentu pocałunkowego stanowią: głośna tragiczka „Burgtheatru" Charlotta Wolter i Sarolta Rettich-Pirk z Pragi. Pierwsza z nich oświadcza krótko i chłodno: „Pocałunek — to sprawa uczucia, której się nie da ująć w przepisy".

Druga pisze: „W operze, w operetce, wystarcza markować, są to światy nierzeczywiste; w dramacie nieraz prawdziwy pocałunek jest niezbędnym, gdyż trzeba dać złudzenie rzeczywistości; aktorka zawsze potrafi nadużyciu przeszkodzić; aktorom zazwyczaj przy pocałunku wcale o pocałunek nie idzie".

A teraz opozycya. Paulina Lucca decyduje: „Pani Leuthold ma słuszność; scena to świat pozoru, pocałunek można tak markować, że widz zgoła o nim wątpić nie będzie".

Z pewną nawet irytacyą Klara Mayer z Berlina pisze: „Każdy zręczny aktor umie wywrzeć złudzenie pocałunku, nie dotykając aktorki; prawdziwy pocałunek nie jest dopuszczalny, jest karygodny. Złudzenie, gra, to nie rzeczywistość".

Zdaniu Amalii Schoenchen, która na starość zmieniła zapatrywanie i przeszła do obozu zwolenniczek pocałunku na scenie, można przeciwstawić odpowiedź p. Ludwiki Schoenfeld z Wiednia, która pisze: „Jestem starą, tyle jednak powiem, że przymus pocałunku to byłby obowiązek zbyt ciężki; można i bez tego grać ciepło i naturalnie".

Nie możemy pominąć jeszcze jednej bardzo poważnej odpowiedzi, Augusty Wilbrand-Bandień. „Nie ma zgoła potrzeby — pisze ona — żeby nieszczęsne majningsstwo (tj. dbanie nie o grę samą, ale przedewszystkiem o wszystko, co stanowi niejako zewnętrzną stronę przedstawienia) rozciągać aż na rzeczy najdelikatniejsze. Jeśli narzeczeni wobec ludzi się całują, to nas przecie razi. Cóż dziwnego, że dziewczęta tak często rozczarowane z teatru uciekają, gdyż nie postąpiły dostatecznie — w r e a l i z m i e".

Za przemycanie pism anarchistycznych do Rosyi aresztowała policya rosyjska pruskiego urzędnika kolejowego, urzędującego na jednej ze stacyi leżących na granicy Rosyi.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Sanoku włościanina Antoniego Pałasza, który, jak to donieśliśmy przed kilku tygodniami, zamordował swą żonę.

Ks. Adam Sapieha nie przyjął ofiarowanej mu prezesury centralnego komitetu przedwyborczego, gdyż ma zamiar stanowczo usunąć się od udziału w życiu publicznem.

Szczęśliwy debiut. Wczoraj miał Lwów jedną z tych uroczystości artystycznych, które się zdarzają rzadko. Oto wystąpiła na naszej scenie panna Marya Kozłowska, młoda artystka, która odrazu podbiła serca i krytyki i publiczności, — i która za kilka lat będzie może tak sławną i rozchwytywaną jak jest Hellerówna. Debiut ten nasuwa nam jednak smutne refleksye. Panna Marya Kozłowska jest bowiem jak Hellerówna uczenicą niezrownanej pary profesorskiej, państwa S o u v e s t r e-P a s c h a l i s. Szkoła ich we Lwowie jaśniała przez lat kilka blaskiem artystycznym, ściągała zewsząd uczniów i uczenice, z tak nawet daleka jak np. z Warszawy. Znakomity muzyk warszawski, p. Kleczyński, oddał swą córkę do tej szkoły, twierdząc, że lepszej nie zna. Szkoły takiej wartości przynoszą miastom oprócz sławy także korzyści materyalne, ułatwiają szerzenie nauki, bo mając taką szkołę pod bokiem mogą nawet ludzie ubodzy kształcić w sztuce swe dzieci. Tymczasem Lwów umiał tyle robić przykrości państwu Souvestrom-Paschalis, tyle im posyłać ukłuć szpilkowych, tyle na nich pisać po pismach paszkwilów, aż się wynieśli do Drezna, dokąd wyruszył za nimi cały zastęp bogatszych uczenic.

Panna Kozłowska należała do tej liczby, a wczorajszy jej debiut był tak świetnym, że wprost olśnił wszystkich. Nasz sprawozdawca muzyczny, profesor Mieczysław Sołtys, krytyk nadzwyczaj wymagający i wstrzemięźliwy w pochwałach, pisze o tym debiucie na innem miejscu, my zaś tu wspominamy o nim dla tego naprzód, aby oddać należną sprawiedliwość państwu Souvestre-Paschalis, a następnie, aby zachęcić publiczność do poznania nowego polskiego talentu w całej jego świeżości, gdyż za lat parę zabierze go nam Europa, tak samo jak zabrała Hellerównę i tyle, tyle innych.

Wiadomości dyecezyalne. Prezydent Bukowiny br. Goess nadał gr.-kat. probostwo *reg ae collacionis* w Waszkowcach ks. Emilianowi Bojarskiemu. Rada miejska w Czerniowcach mianowała ks. Stanisława Schiego rz.-kat. katechetą szkół ludowych w Czerniowcach.

Budowa kosciołów i kaplic. Konsystorz metropolitalny obrządku łacińskiego archidyecezyi lwowskiej wydał do urzędów dziekańskich następujące pismo:

Zawiadamiamy przewielebne duchowieństwo, że na cele budowy kościółków i kaplic w archidyecezyi wpłynęło w ciągu 1894 roku gotówką 6505 złr. 57 centów, za 3906 mszy odprawionych przez księży, uzyskano stypendya w kwocie 3965 złr. 40 centów, krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń nadesłało prowizye od ubezpieczonych kościołów za 1893 rok 411 złr. 97 centów, odsetki od pięciu akcyi Banku poznańskiego 121 złr. 50 centów, narosłe odsetki w ciągu r. 1894 od złożonych pieniędzy na książeczki Kasy oszczędności 483 złr. 71 ct., razem 11.488 złr. 15 ct. Doliczając do powyższej cyfry pozostałość z 1893 roku w kwocie 11.137 złr. 53 centów, okazuje się, że po koniec grudnia 1894 roku było 22.625 złr. 68 ct.

Z powyższej kwoty udzieliliśmy w roku 1894 na budowę kościółków i kaplic zapomogę: 1) Hoszów ad Bolechów 300 złr. 2) Dołhe ad Bolechów 200. 3) Łukowiec ad Bukaczowce 1000. 4) Siemikowce ad Rosochaciec 400. 5) Babulińce ad Petlikowce 400. 6) Połupanówka ad Skałat 1000. 7) Krasne ad Touste 500. 8) Dołha ad Wojniłów 500. 9) Juryampol ad Borszczów 300. 10) Kopanka ad Kałusz 200. 11) Myszkowa ad Tłuste 300. 12) Korolówka ad Borszczów 200. 13) Mitoka ad Suczawa 300. 14) Delujów ad Maryampol 500. 15) Iwanówka ad Trembowla 2000. 16) Siemiakowce ad Chomiakówka 400. 17) Dawidkowce ad Jezierzany 300. 18) Żądowa ad Starożyniec 300. 19) Derżów ad Rozdół 500. 20) Ganczary ad Dawidów 100. 21) Seletin ad Karlsberg 150. 22) Janówka ad Tarnopol 300. 24) Hołoszyńce ad Koszlaki 100. 24) Danilcze ad Podwysokie 150. 25) Berezowica ad Opryłowce 300. 26) Zahajpol ad Gwoździec 300. 27) Mariahilf 50 złr. Opłata pocztowa 11 złr. 90 ct. — łącznie wydano 11.061 złr. 90 ct., którą kwotę, gdy się odciągnie od powyżej wyszczególnionej tejże kwoty w dochodach 22.625 złr. 68 ct., pozostanie na rok 1895: 11.563 złr. 78 ct., którą rozdzielimy w miarę do konsystorza wnoszonych podań o zapomogę.

Wobec tego, że, jak z powyższych cyfr się okazuje, duchowieństwo po kilkuletniem doświadczeniu poznało już dobrze potrzebę i ważność wznoszenia jak najliczniejszych Domów Bożych w archidyecezyi, uważamy za zbyteczne zachęcać je ponownie do dalszej ofiarności na ten zbożny cel.

Jak ważną jest ta sprawa i jak pilną jest potrzeba budowy kościółków i kaplic, pozna zresztą każdy, ktokolwiek uważnie odczyta dekret św. Kongregacyi *de propaganda fide* z dnia 18 sierpnia 1893 roku, którego brzmienie dosłownie podaliśmy listem pasterskim z dnia 23 sierpnia 1894. Polecamy więc i w tym roku sprawę tę duchowieństwu i ufamy, że jak w poprzednich latach, tak i teraz zechce się przyczynić jak najliczniejszymi datkami jużto w gotówce — jużto przyjmując pewną ilość mszy św., których obecnie mamy do rozdania 1099. Msze te mogą być odprawiane na mocy uzyskanego pozwolenia od stolicy apostolskiej w ciągu roku, licząc od dnia otrzymania tychże z konsystorza.

Również nie wątpimy, że i parafianie, podobnie jak w poprzednim roku zachęceni przez księży proboszczów, złożą choćby centowe ofiary na fundusz budowy. — W tym celu polecamy, aby w jednę z niedziel w czasie passyjnego nabożeństwa w każdym kościele zarządzane były składki na cele budowy kościółków.

W końcu polecamy tę dla przyszłości archidyecezyi, jak i dla nas tak ważną sprawę szczególniejszemu poparciu księdza dziekana, by swym przykładem zachęcił księży kondekanalnych jak i parafian do ofiarności.

Na rok bieżący złożyliśmy z naszej strony na ten cel kwotę 3.000 złr.

† *Seweryn*, Arcybiskup.

Powinność wojskowa i żydzi. W kwietniu 1886 r., dla zapobieżenia zbyt licznemu uchyleniu się żydów od powinności wojskowej, wydano w Rosyi przepis, mocą którego rodziny zbiegłych izraelitów skazywane są na kary 300-rublowe. Środek ten jednak okazał się niezbyt skutecznym, o czem sądzić można z paru liczb następujących: od r. 1866 do 1893, t. j. w przeciągu lat 8-miu, w 9 guberniach zachodnich cesarstwa (Litwa, Wołyn, Ukraina, Podole) skazano na kary 300-rublowe 24.000 rodzin żydowskich za uchylenie się ich członków od powinności wojskowej. Ogólna suma kar wynosi 7,200.000 rs. Egzekucya atoli tej sumy postępuje bardzo wolno, żydzi bowiem umieją doskonale swe fundusze ukrywać. Do dnia 13 stycznia 1894 wyegzekwowano zaledwie 350.000 rs. Około 25 procent rodzin, skazanych na kary, wyemigrowało do Ameryki i Afryki. W Królestwie Polskiem ogólna suma kar w tymże okresie czasu wyniosła jeszcze więcej, danych jednak ścisłych nie posiadamy pod ręką.

Zmarli. Ksiądz Antoni Kaliczyński, greckokatolicki proboszcz w Hnizdyczowie koło Rozdołu w 71 roku życia. — W Brzozowej koło Tuchowa umarł utalentowany malarz religijny Alojzy Pazdanowski, który od roku 1850 mieszkał w Nowym Sączu i przyozdabiał kościoły miejscowe i okoliczne obrazami swego pendzla. — We Lwowie: Filip Jendl, notaryusz w 64 roku życia, Teodor Siemianowski w 56 roku życia, Ludwik Cieleski, oficer wojsk polskich z roku 1831 w 82 roku życia, Bronisław Kuliński adjunkt podatkowy z Muszyny w 24 roku życia, Bronisław Tyniecki porucznik rachunkowy i Amalia Stacherska, wdowa po aptekarzu w 50 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano —4° R. w poł. +2° R. Bar. 759. Spada. Pogoda.

Z aforyzmów.

Ludzie niedouczeni są, jak biblioteki w nieporządku: niepodobna w nich znaleźć książki potrzebnej, ale za to wciąż nawijają się pod ręce książki niepotrzebne.

Powód lekceważenia.

— Spostrzegam, że mój krawiec zaczyna mnie lekceważyć.

— Dobry sobie jesteś! Jakże nie ma lekceważyć człowieka, który jest mu tak mało winien!...

Korespondencya Administracyi. *WP J. Kołakowski, ul. Głowińskiego, Lwów.* Administracya *Przeglądu* nie przyjmuje wcale prenumeraty dla Lwowa i w ogóle nie wchodzi w żadne zobowiązania w obec lwowskich czytelników *Przeglądu*. Jedynie przyjmuje prenumeratę na prowincyi. Wszystkie egzemplarze *Przeglądu*, przeznaczone dla Lwowa, Administracya sprzedaje Biurom Dzienników i Trafikom; a te Biura i Trafiki wchodzą na własny zysk i ryzyko w stosunek stały ze swoimi kundmanami i biorą od nich prenumeratę. Wszelkie przeto skargi na niedokładność w doręczaniu gazety należy wnosić nie do Administracyi *Przeglądu*, ale do tego Biura lub do tej trafiki, gdzie prenumerata złożoną została.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou. We wtorek „Manon Lescaut", opera w 4 aktach Pucciniego. We środę „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. We czwartek „Manon Lescaut".

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Panna Kozłowska debiutowała wczoraj z wielkiem powodzeniem w „Trawiacie". Sympatyczna ta śpiewaczka, uczenica Souvestrów, posiada wprawdzie, jak na Trawiatę, głos za delikatny, ale nadzwyczaj czysty i przyjemny, a koloraturę znakomicie biegłą. Akt pierwszy dawał śpiewaczce najwięcej pola do popisu. Kadencye i arya końcowa tego aktu odśpiewane, mimo widocznej tremy, z precyzyą i dokładnością niepozostawiającą nic do życzenia, zjednały jej też wyrazy niezwykłego uznania.

P. Myszuga po pięknie odśpiewanej aryi aktu drugiego dostał wspaniały wieniec.

Pan Szymański w roli ojca Alfreda niezbyt szczęśliwie ucharakteryzowany, śpiewał bardzo ładnie, w końcowej aryi aktu drugiego z prawdą i uczuciem wielkiem, został też nagrodzony hucznymi oklaskami.

M. Sołtys.

* **„Święty Kazimierz**, królewicz polski, patron młodzieży". Lwów 1895.

Pod tym tytułem wyszła z druku książeczka, którą radzibyśmy widzieć w ręku każdego młodzieńca polskiego. Autor ks. Feliks Józefowicz, katecheta II gimnazyum we Lwowie, zaszczytnie znany ze swych egzort wydanych w latach 1893 i 1894, zebrał w niej, obok treściwie zajmująco, językiem szlachetnym i podniosłym napisanego żywota św. Kazimierza, prawdziwe klejnoty modlitw i pieśni kościelnych polskich. Jest tu prześliczna nowenna ku czci św. Kazimierza, w której młodzieniec polski znajdzie dla siebie cenny drogowskaz żywota, jest tu litania do św. Kazimierza, która młodzieńcowi polskiemu przedstawia z jednej strony wielkość i chwałę św. Kazimierza, a z drugiej strony wskazuje cnoty, w których ma tego św. patrona naśladować, aby sobie zasłużyć na jego opiekę i orędownictwo. Są tu pobożne pieśni: „Omni die dic Mariae" w oryginalnym tekście łacińskim, oraz w doborowych tłómaczeniach ks. Węgrzynowicza, ks. arcyb. Hołowińskiego, Bohdana Zaleskiego; dalej pieśń stara „Kazimierzu przewyborny" z książki do nabożeństwa ks. Nowakowskiego; „Przezacny św. Patronie" ze zbioru ks. Mazurowskiego i „Lilio ze krwi Jagiellonów" ś. p. ks. Iwona Czeżowskiego T. J. Do tych pieśni dodał autor melodye w nutach bądź na jeden głos, bądź w harmonizacyi 4-głosowej na chór mięszany i męski. A z uznaniem podnieść należy, że ze skarbca melodyi polskich wybrano tylko prawdziwie piękne i autentyczne. Dość wspomnieć o pieśni „Omni die", którą znajdujemy w książeczce w harmonizacyi układu ks. Grzegorza Gorczyckiego, zmarłego w r. 1734; w układzie sławnego w Polsce: Diomedesa Catona z roku 1606. Wreszcie staranny i wyraźny druk, wygodny i elegancki format czynią tę książeczkę nader miłą pamiątką. Oby duch św. Kazimierza, który ożywia dziełko, udzielił się młodzieży naszej i podniósł ją do tej wysokości, na jakiej wola Boża i życzenie Matki-Ojczyzny oglądać ją pragnie.

Ks Fr. Walczyński.

* **Nakładem Macierzy polskiej** wyszła książeczka nr. 63 p. t. „Nauka o nawozach," napisał Wł. Szybiński (13 arkuszy druku). Cena 30 centów, z przesyłką pocztową 33 cent., z rekomendacyą 43 centów.

* **Z beletrystyki angielskiej.** Znany angielski pisarz Walter Besant napisał nową powieść „Beyond the Dreams of Avarice" (Więcej niż chciwość marzyła) jest historyą rodziny Burleyów, zakończoną spadkiem wysokości dwunastu milionów funtów szterlingów. Główną postacią, najstaranniej traktowaną pod względem pomysłu i wykończenia, jest John Calvert Burley, wcielony szatan zepsucia, chytrości, skąpstwa i chciwości; nagromadził on kolosalną fortunę, oddając najpodlejsze usługi marnotrawcom, ciągnąc do ruiny majątkowej ludzi bezradnych, małodusznych lub wreszcie karciarzy i pijaków. Potomkowie jego w trzeciem pokoleniu znajdują się w Anglii, gdzie są bohaterami powieści i konwencyonalnie cnotliwymi: w Ameryce, gdzie są niejasnymi mieszańcami ras; w Australii, gdzie są fałszerzami banknotów. Jeden z pierwszej kategoryi odziedzicza owe miliony, ale okupuje majątek poświęceniem miłości. Nowa powieść jest nudna i nie doda sławy weteranowi beletrystyki angielskiej.

Rozmaitości.

— **Rękopisy Napoleona.** Paryski dziennik *Eclair* w tych dniach ogłosił prawdziwie sensacyjną wiadomość, że w bibliotece laurentyńskiej we Florencyi ma się znajdować cały pakiet własnoręcznych rękopisów cesarza Napoleona, dotychczas przez nikogo w historyi nie zużytkowanych. Oto historya tego pakietu według wymienionego dziennika. Napoleon będąc pierwszym konsulem i pewny już, że przejdzie do historyi, zebrał papiery datujące się z jego dziecięctwa, umieścił w okładce tekturowej, wziętej z gabinetu ministeryalnego, na której przekreślił drukowany tytuł „Correspondence avec le Premier Consul" i własnoręcznie napisawszy „A reetre au Cardinal Fesch seul," związał i zapieczętował lakiem czerwonym. Pamiętnik był w rzeczy samej w posiadaniu kardynała Fescha, arcybiskupa lugduńskiego, aż do jego śmierci w r. 1839 i nie był otwierany, a przynajmniej nie ogłaszany publicznie. Od kardynała różnemi podobno podejrzanemi drogami dostał się do rąk Wilhelma Libri, Florentczyka, który przez pewien czas był profesorem matematyki w Sorbonie paryskiej. Libri sprzedał go zbieraczowi amatorowi angielskiemu lordowi Ashburham. Po śmierci tego ostatniego sprzedano zasobną bibliotekę częściami w Niemczech, Francyi i Włoszech; tą drogą cenny pakiet w r. 1884 miał się dostać do biblioteki laurentyńskiej. *Eclair* twierdzi, że zawiera on niezmiernie cenne materyały do biografii i charakterystyki Napoleona I; przytacza nawet niektóre z nich. Dzielą się one na dwie części: korespondencye i pamiętniki z jednej, prace historyczne i inne z drugiej strony. Między temi ostatniemi znajduje się „Historya Korsyki" od najdawniejszych czasów aż do XVIII wieku, widocznie przepisywana przez kogoś z rękopisu z poprawkami i notami, czynionemi ręką Bonapartego, zupełnie gotowa do druku. W ogóle z dokumentów tych wynika, że Napoleon był w młodości gorącym patryotą korsykańskim i niemniej gorąco nienawidził Francuzów, których uważał za wrogów swej małej ojczyzny. Był on też gorącym republikaninem, jak tego dowodzi plan dzieła o godności królewskiej u różnych narodów, które pisać zamierzał. Wiele innych ciekawych szczegółów ma się znajdować w pakiecie, zawierającym podobno 38 zeszytów, zapisanych ręką młodego Bonapartego.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar złożonych łaskawie na rzecz restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku. Najprz. ks. Biskup Solecki ponownie 50 złr., NN. z Niepeutu 20 marek, NN. z Bierzyc, aby się dzieci zdrowo chowały, M. I. Olszewski, z prośbą o dalszą opiekę, błogosławieństwo Boże i z podziękowaniem za doznane łaski, W. Czekaj z Umieszcza, Olechowska z prośbą o wyzdrowienie męża z ciężkiej niemocy, M. Przychocka z podziękowaniem za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, Tadzio ze Stanisławowa, R. P. ze Lwowa o zdrowie dla córki i spełnienie jej zamiarów po 1 złr. Paulina Bylczyńska ze Lwowa, Deutschmann ze Lwowa o zdrowie dla siostry Emilii, Teresa Steybal z Kołomyi, Ewelina z Morawskich Dunin-Brzezińska, E. K. ze Lwowa, Julian Richter, po 2 złr. — E. Górski z Grybowa, Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu, Rada pow. w Nowym Targu, M. z podziękowaniem za doznaną opiekę i poleceniem się opiece N. M. P., Gmina Niepla Wydział Rady pow. w Borszczowie, Magistrat m. Wadowic, Seweryna Klimek z Ponikwy, Wilhelmina Opolska ze Lwowa, Ludwik Doliński z Nockowej o opiekę nad rodziną, Magistrat miasta Stanisławowa, Helena Kasparek z prośbą do M. B. o opiekę nad synem, Julia Skrzyńska z Rzeszowa po 5 złr. — Ks. Wróblewski z Górna Wydział Rady pow. w Stanisławowie po 10 złr. — Gmina Jaszczwia 4 złr. 41 cnt. Kadłubiska 3 złr. 75 ct., gmina Łukawiec 14 złr. 50 ct., Gmina Żarnowiec 2 złr. 47 ct., Gmina Ujezna 9 złr. 57 ct., Kończyska 5 złr. 38 ct., Gmina Strażów 2 złr. 94 ct., Józef Orzech z Terliczki 10 złr. 60 ct., Gmina Siedleczka 12 złr. 40 ct., Ks. Stefan Szymkiewicz z Warzyc od Parafian 15 złr., Włodzimierz Ławrocki ze Szczawnicy o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny 1 złr 50 ct.. Placzek, sekret. gminy Sławęcina 3 złr., Gmina Glinik 4 złr. 15 ct., Gmina Jazłowiec i wydział Rady pow. w Starem mieście po 5 złr.

P. T. Dobrodziejom dziękując za Ich hojne i szczere ofiary, ośmielam się zapewnić, że wdzięczność nasza z każdą chwilą się wzmaga, której nie będąc w stanie dostatecznie czy to żywem słowem czy pismem okazać, prosimy Boga przy każdej ofierze Mszy św. i w modłach prywatnych, by naszą niemoc w tym względzie zastąpił, wszystkie intencye P. T. Dobrodziejów za przyczyną Najśw. Panny wysłuchał, i za hojność w ofiarach, hojnością błogosławieństw swoich odpłacać raczył.

O. Łukasz Dankiewicz, Gwardyan.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lutego.

(*Z.*), Zdaje się, że teraźniejsze ultimo będzie sądem ostatecznym dla tych zapaleńców zwyżkowych, którym przez rok cały szczęście służyło, a tak już rozzuchwaliło ich, że zdawało się im, iż cały świat mogą do walki wyzywać. Pierwszy z wielkich banków ogłosił dziś węgierski zakład kredytowy swój bilans za rok ubiegły, i oto jakby piorun uderzył w szary tłum giełdowy, na całej linii zapanowała baissa tak znaczna a zwiększająca się w takiem tempie, iż chwilami przypominała wilię wielkiego krachu. W obec wypadków politycznych olbrzymiej doniosłości, jak choroba i śmierć cara, lub przesilenie państwowe we Francyi była giełda nasza niewzruszona, a dziś jednym zamachem podcina wszystkie kursa wiadomość, że węgierski zakład kredytowy da swym akcyonaryuszom w tym roku tylko 22 złr. dywidendy, t. j. o 2 złr. mniej niż w roku ubiegłym. Pokazuje się stąd jak na dłoni, że cały ubiegły okres zwyżkowy nie był wyrazem olbrzymiego postępu ekonomicznego, jak niektóre pisma przedstawiały, ale szwindlem opartym na przypuszczeniu, że banki prawdopodobnie dadzą w tym roku większą dywidendę.

Z drugiej strony spokojnemu obserwatorowi stosunków giełdowych nasuwa się mimowoli podejrzenie, że ten wymiar dywidendy zakładu kredytowego oznaczony został z rozmysłem. Przecie banki wiedziały dobrze o tem, kto potrzymywał przez tyle miesięcy haussę i na czem się ona opiera. Węgierski zakład kredytowy jako jeden z motorów giełdy wiedział o tem lepiej niż kto inny i bardzo łatwo mógł nie dopuścić do dzisiejszej baissy, która w dalszym swym przebiegu niewiadomo jakie jeszcze spustoszenia wyrządzi. Potrzebował tylko wziąć małą cząstkę zysków, osiągniętych z konwersyi, a dywidenda byłaby wynosiła znów 24 zł. Skoro zatem tego nie zrobił, widocznie chciał wywołać zniżkę. A w tej akcyi węgierski zakład kredytowy prawdopobnie nie jest odosobniony i obawiać się należy, że także inne banki umyślnie dadzą w tym roku mniejszą dywidendę. Wiadomo przecie, że potentanci giełdy, stojący na czele największych instytutów, pozornie przynajmniej, krzywem okiem patrzyli na ubiegły okres haussy, dlaczego przeciw niej stanowczo nie wystąpili, to ich sekret; może była ona im potrzebna właśnie na to, ażeby kursa z tem większej wysokości spadały. W każdym razie do myślenia dają słowa, wyrzeczone kilka dni temu na giełdzie przez jednego z wielkich finansistów: „Nasze papiery lepsze są jak ich właściciele".

W podobnych słowach czuć burzę, bo znaczą one, że te sfery, które potrafią robić kursa prawdziwe, coś stanowczego postanowiły. Zupełnie tak samo było przed krachem. Wtedy także akcye obskurnych banków przez długi czas w szalonem tempie szły w górę, a ci którzy mogli temu przeszkodzić, nie przeszkadzali, aż wreszcie pewnego dnia prokurzysta Rotszylda przechodząc koło kulisy giełdowej, rzekł z pogardliwym uśmiechem tak, że go wszyscy słyszeć musieli: „Jednego miliona nie dałbym za wszystkie wasze banki".

Oczywiście dziś takich banków już nie ma, więc też tego, co może nastąpić, nie można przerównywać do krachu z r. 1873. Tendencya giełdy chociażby niewiedzieć po jak burzliwych przejściach ostatecznie się wzmocni, gdyż podstawa jej, t. j. niska stopa procentowa na razie jest niezmieniona. Ale na pewno oczekiwać można radykalnej zmiany stanu posiadania walorów. Tysiące drobnych spekulantów pójdą zapewne z torbami a papiery przejdą w silniejsze ręce. Nazywa się to puryfikacyą atmosfery giełdowej. Bądź co bądź nadchodzi bardzo ważny okres.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·25, węgierskie 489.—, Anglobanki 178·50, Uniony 326·75, Bankvereiny 158.90, Länderbanki 299.—, Ludwiki 220·80, Czerniowieckie 309·50, Elbathale 279·—, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·80, austryacka złota 125.40, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 124·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·81—, 20-frankówka 9·81, marki 12·08, ruble 1·32¼.

Wiedeń 23 lutego. Spirytus 15·50—15.70.

§ **Z kolei państwowej.** Wschodnio-północnozachodni austryacki związek kolejowy z dniem 1 kwietnia 1895 wejdzie w życie nowy zeszyt taryfowy 7, zawierający zniżone ceny przewozu soli bydlęcej z Wieliczki.

Taryfa specyalna dla przewozu bydła rogatego z Galicyi i Bukowiny do ziemi przedarulańskiej (Vorarlberg) i Lindau. Z dniem 1 marca 1895 wejdzie w życie dodatek I, do którego wcielone zostaną stacye bukowińskich kolei lokalnych Łukawec nad S., Presekareny, Ropcze i Zadawa.

Taryfa specyalna dla przewozu bydła rogatego ze stacyi c. k. austr. kolei państwowych w Galicyi i Bukowinie, jakoteż bukowińskich kolei lokalnych do Passau, Simbach i Solnogrodu, stacyi c. k. austr. kolei państwowych. Z dniem 1 marca 1895 wejdzie w życie wyż wspomniana taryfa specyalna.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 lutego. Wczoraj po południu przybyli tu z Arco krewni ś. p. arcyksięcia Albrechta. Prawie wszyscy członkowie domu cesarskiego zebrali się już tutaj. Oprócz tego przybyli na pogrzeb książe saski Jerzy z żoną, badeński następca tronu, marszałek hiszpański Martinez Campos, książe Mikołaj wirtemberski, deputacya piątego bawarskiego pułku lekkiej kawaleryi i rosyjskiego 86-go pułku piechoty. Pociąg ze zwłokami arcyksięcia przybył tu wczoraj o godzinie 10 wieczorem. Cały dworzec kolei południowej przystrojono draperyami żałobnemi. Trumnę ze zwłokami odebrał najwyższy ochmistrz dworu cesarskiego ks. Hohenlohe. Po krótkiej ceremonii pobłogosławienia zwłok, odprawionej w poczekalni dworskiej, złożono trumnę na sześciokonnym rydwanie żałobnym, poczem kondukt ruszył zwolna ku zamkowi cesarskiemu. Trumnę eskortował oddział cesarskiej gwardyi przybocznej, kawalerya i paziowie. Zebrany na ulicach liczne tłumy ludności z uszanowaniem odkrywały głowę. W zamku cesarskim odebrał trumnę mistrz ceremonii hr. Hunyady, poczem wśród dźwięków miserere, odegranego przez kapelę nadworną, przeniesiono ją do kościoła zamkowego, złożono na katafalku, jeszcze raz pobłogosławiono i zamknięto kościół.

Cesarz niemiecki przybędzie tu jutro rano osobnym pociągiem z wielkim orszakiem i po pogrzebie bezzwłocznie wróci do Berlina.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 24 lutego. A. hrabia Szembek z Kijowa. J. Miaskowski z Podola. F. Komanowski z Wołynia. J. Saxon z Bukaresztu. T. Żurowski z Hawłowiec. O. Loebenstein z Wiednia. M. Pollak z Wiednia. W. Zahayski z Wiednia. M. Szinkay z Debreczyna. A. Bogusławski z Poznania. M. Siegler z Berlina. P. Pomigaczek ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lutego. A. Fiorentini z Wilna. T. Wejtko z Wilna. A. Podracki z Turki. L. Trzcieniecki z Krakowa. J. Wolicka z Wilna. S. Kopestyńska z Połutowej. J. Flescha z Łańcuta. D. Łukasiewicz z Otynii.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lutego. A. Gorayski z Moderówki. J. Jabłonowski z Zagwożdżca. O. Orłowski z Połowiec. A. hr. Cetner z Podkamienia. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. St. Moysa z Rudnik. J. Rakowski z Hermanowic. B. dr. Csillik z Tarnopola. L. Fedorowicz z Żerebek. T. Ochocki z Zagrobeli. S. Kęplicz z Mikietyniec. J. Łukasiewicz z Żerawy. A Pietraszkiewicz z Przemyśla. R. Ricke z Bremy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·50 do 222·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 308.— do 311·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 470.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.15 100·85, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. łos. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·90 do 98·60 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

Monety. Dukat cesarski 5·79 do 5.89, Napoleondor 9.79 do 9.89, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.25 do 60·75.

Wiedeń 25 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 399.50, kred. węg. —.—, Anglobanki —.—, Uniony —.—, Bankvereiny 173.50, Länderbanki 286.50, Akcye tyton. 240.50, Staatsbahny 389.50, Lomb. (z kup.) 105.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.47, Losy tureckie —·—

Usposobienie: zniżka.

38)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Harungh.

(Ciąg dalszy).

Andrzej odetchnął swobodniej, gdy kareta, którą jenerał odesłał oberzystkę razem z dzieckiem, znikła na zakręcie drogi, uwalniając go nareszcie od obecności córki. Umysł jego stępiony był bólem, serce odrętwiałe na ludzkie uczucia. Pytał sam siebie, czy to szczególne dziecko o wielkich, głębokich oczach i starej twarzy było istotą z krwi i kości jego zrodzoną, czy też uosobionym duchem proroctwa, kary i grozy?

Mali Forde Cusacke'owie hałaśliwie wpadli do pokoju, opowiadając na wyścigi szczegóły dnia wesoło spędzonego w jednym z sąsiednich dworów. Potem całe towarzystwo poszło ubierać się na proszony obiad do Copley'ów. Bal bowiem w Cottesloe Grange został odłożony na później, a tymczasem zaimprowizowano mały wieczorek w Wolferton.

Jerzy Copley rad był z duszy ze sposobności okazania Gracyi, iż pocieszył się po jej rekuzie u boku pięknej, czarnowłosej, wykwintnie ubranej Mony Vane, dziedziczki sześćdziesięciu tysięcy funtów szterlingów, bawiącej czasowo w sąsiedztwie. Był więc w świetnym humorze. Gracya, przejęta do głębi wspomnieniem smutnego wypadku w domu jej przyszłego teścia, ukazując się przy tem po raz pierwszy w liczniejszem zebraniu w roli narzeczonej, miała wyraz twarzy spokojnie wzruszony. Lica jej promieniały pięknością, oczy błyszczały wilgotnym blaskiem, który zdawał się iskry rozsiewać dokoła. Andrzej był niezwykle ożywiony, wychylał jeden kieliszek wina po drugim i takim wesołym towarzyszem okazał się przy stole po odejściu pań, że nikt nie spieszył się z powrotem do salonu. Z damami również był dowcipnym; czarne jego oczy strzelały demonicznym jakimś ogniem, policzki barwiły się rumieńcem, włosy w tył odrzucone odsłaniały rozumne czoło, a uśmiech nie schodził prawie z ust jego, po których niekiedy tylko przebiegały lekkie kurcze, niedostrzeżone przez nikogo. Dzięki ogólnemu wesołemu nastrojowi wieczór udał się znakomicie.

— W tym Jędrku siedzi jednak ukryty dyabeł — zwierzył się potem ucieszony jenerał Dickowi. — Nigdy nie widziałem go w takim świetnym humorze. Brałem go zawsze za książkowego mola.

Dawna zazdrość ożyła nieco w sercu Jerzego Copleya, gdy się przyjrzał szczęściu młodej i dobranej pary narzeczonych. Nie zauważył, że niekiedy Andrzej jakby wyczerpany nadmiernym wysiłkiem nerwów, nagle przestawał mówić, że wzrok jego stawał się szklistym i jakby błędnym, że sina bladość pokrywała jego rysy. Raptownie jednak wybuchał zdwojoną wesołością i werwą salonowego dowcipu. Raz jeden tylko Gracya schwyciła w przelocie śmiertelnie znużony wyraz jego oczu błędnie utkwionych w przestrzeń i dawna trwoga ogarnęła jej serce przeczuciem jakiegoś nieznanego nieszczęścia. Ale w słonecznym promieniu tego spojrzenia, które ją tylko jedną widziało na świecie, obawy jej rozwiały się szybko jak mgła.

A jednak cały czas w blasku kinkietów widział on przed sobą tę marmurowo bladą twarz spoczywającą wśród kwiatów, w mroku przyciemnionego pokoju. Na dłoni, którą tulił białą rękę narzeczonej, czuł okowy różańca, którym tamta... ta zmarła, zdawała się po wieczne czasy przykuwać go do siebie, do win i błędów niepomszczonej przeszłości. Zdawało mu się chwilami, że oszaleje czując niemy wyrzut tych oczu zamkniętych na światło dzienne, a jak świdry rozpalone wpijających się w jego mózg. Co ją skłoniło do tego nocnego czuwania, które tajemnicę jej serca osłoniło mrokami wieczności? Co dostrzegła przez oświetlone okno salonu? Czy ten pocałunek, który wycisnął na ustach Gracyi, był kroplą, która przepełniła czarę jej goryczy? A jeżeli tylko zemścić się chciała, o! to zaiste dopięła celu!

Lady Zuzanna i pani Henrykowa Marlowe pozostały w domu, pierwsza przez rodzaj gościnnego poszanowania dla pamięci zmarłej, druga zaś dla dotrzymania towarzystwa teściowej. Reszta osób późno wróciła z Wolferton. Jenerał i Dick, życząc Gracyi dobrej nocy, udali się do fajczarni, zostawiając narzeczonych razem. Matowa, błękitna lampa zwieszona od sufitu, przyćmione światło rozsiewała dokoła, ogień dogasał na kominku tląc resztkami czerwoności pod rozrzuconą warstwą szarego popiołu.

Andrzej zdjął futro z ramion Gracyi w milczeniu, ale tak delikatnie, że każdy ruch jego zdawał się pieszczotą; potem przycisnął ją do piersi, mówiąc: „do jutra!"

Ona nic nie odpowiedziała; spojrzał na nią i spostrzegł, że płacze.

— Gracyo! Gracyo! — strofował ją pieszczotliwie.

— Bo widzisz, ja czuję się tak bardzo szczęśliwą, a świat taki smutny! — tłómaczyła się jak dziecko.

— Cóż znowu, moja droga... Świat niezły jest, tak jak jest, tylko ty jesteś zmęczona.

— Nie, nie mów tego! tyle cierpień, tyle bólów dokoła, a los zawsze mnie jedną oszczędza. I tak... pomyśl tylko, ta maleńka sierotka ze smutnemi oczyma i przedwcześnie postarzałą twarzyczką, i ta biedna matka z umysłem rozstrojonym wielkiem jakiemś nieszczęściem, czy krzywdą... Czy to nie okropne?

Nie dostrzegła posiniałej twarzy, która pochyliła się nizko nad jej włosami, w których zachwiała się brylantowa gałązka kwiatu, siejąc blaski podobne do łez tęczowych.

— Najdroższa moja — szepnął Andrzej głosem, którego dźwięk wydał jej się jakimś dziwnym — ten smutny wypadek zanadto wstrząsnął twemi nerwami. Uspokój się. Krzywda tylko w twojej wyobraźni.

— Nie, nie! Nie wmówisz mi tego. Widziałam ją wyraźnie wypisaną na jej twarzy. Nigdy nie zapomnę tego spojrzenia, które zwróciła na mnie tam, pod drzewami parku. Andrzeju mój, czemu wszyscy mężczyźni nie są podobni do ciebie? Czemu nie mają twojej prawości i szlachetnego poczucia obowiązku?

Gdy nazajutrz Bob Ryall przyniósł wodę gorącą do golenia swemu panu, nie wyszedł zaraz z pokoju po odsłonięciu firanek i uporządkowaniu rzeczy na gotowalni, jak to zwykł czynić co rano, tylko sztywny i wyprostowany stanął u stóp łóżka.

— Paniczu... — wyrzekł i zaciął się.

— Czego chcesz, Bobie? — niespokojnie zapytał Andrzej.

— Nie ma rzeczy, którejbym nie był obowiązanym zrobić dla pana — ciągnął dalej sługa, podczas kiedy Andrzej znękany przewracał się na poduszce, czując, że stracił zaufanie tego wiernego serca, które było mu dotąd oddane całkowicie.

— Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego mam, Bobie — odparł bardzo znużony.

— Tak panie; duszą i ciałem jam twój na śmierć i życie. Ale fałszywie przysięgać nie godzi się uczciwemu człowiekowi...

Twarz Andrzeja poczerwieniała ze wstydu. Zatracił już zdolność rozpoznawania prawdy od fałszu i drugich oplątywał w sieci własnych intryg. Nie umiał kłamać. Jego opowiadania nie zgadzały się z sobą.

— Masz słuszność, Bobie — odparł. — Zapomniałem o tem. Byłem pod wrażeniem tego co zaszło i sam nie zdawałem sobie sprawy z tego co czynię. Mów, jak było, a teraz, na Boga, wynoś się i zostaw mnie samego.

— Tak, panie — rzekł sługa, ociągając się chwilę i spoglądając na swego pana wzrokiem, który przeszył mu serce, tak jawnie zdawał się pytać: Cóżeś uczynił?

Zaszły wypadek podciągnięto pod rubrykę „Przypadkowych śmierci". Fakta przemawiały same za siebie. Zwrócono uwagę podczas spisywania protokołu na dziwną okoliczność, iż denatka dwa razy powracała podczas śnieżnej zawiei na jedno i to samo miejsce; że jednak zauważono w niej pewne anormalne podniecenie umysłu; przypisywano to gorączce, wśród której śmierć łatwo mogła ją pochwycić na mrozie. Ale dlaczego nie zastukała do drzwi pałacu, a przynajmniej nie schroniła się na ganek? Musiała póty błądzić wśród zamieci, póki nie straciła do reszty przytomności i nie zdawała już sobie sprawy z niebezpieczeństwa. A może nie widziała już dworu o kilka kroków przed sobą? Widocznem było, że długo nie przyjmowała żadnego pożywienia i że znajdowała się w wielkim niedostatku. Głód i nędza przyspieszyły śmierć. To tylko dziwnem się wydało, że zaskoczyła ją ona w stojącej postawie, z twarzą zwróconą w stronę oświetlonego okna, którego prawdopodobnie nie widziała. Pień jodły mógł ustrzedz ją od usunięcia się na ziemię, ale dlaczego stała tak sztywno wyprostowana, jakby wyczekująca na coś?

Wiele osób zauważyło ją zdaleka dnia poprzedniego na lodzie, ale nikt jej nie znał. Jedna tylko Gracya przypatrzyła się jej z bliska. Lady Marlowe i Jerzy Copley słyszeli, jak zwolna, wyraźnie, jakby z wielkim wysiłkiem wyrzekła: „Pomyliłam się..." To, co poprzednio mówiła, było wypowiedziane w nieznanem jakiemś narzeczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.